

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 16 października 2024
NR 220 (18030)

Dorośli na remis

Piaskownica

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Zmartwychwstanie

Dawno nie było meczu, w którym miałyby miejsce tyle zwrotów akcji, tyle zmian nastrojów, tyle wymian ciosów. Reprezentacja Polski – bez względu na wynik – dostarczyła nam tym razem mnóstwa pozytywnych emocji. Nie tylko przeciągłych jęków po niewykorzystanych sytuacjach czy burknięć po traconych bramkach, ale i ryków triumfu, kiedy nasza drużyna nieoczekiwanie wróciła do gry.

Trener Michał Probierz wyszedł z założenia, że trzeba coś zmienić, trzeba szukać nowych rozwiązań. W porównaniu z ostatnim spotkaniem zdecydował się na pięć zmian w wyjściowym składzie. Dużo! Aż niebiosy przycichły i lasy zasumiały: w pierwszej jedenastce reprezentacji Polski zabrakło Roberta Lewandowskiego... Rety?! Jak to?! Da się tak?!

Cóż; muszę zgodzić się z opinią, że nie ma lepszego momentu, żeby próbować w kontekście reprezentacji czegoś zupełnie nowego. Meczów towarzyskich już właściwie nie ma. A chodzi przecież o to, żeby reprezentanci Polski nie czuli się osieroceni, gdy Lewandowski nie wychodzi na plac wraz z nimi. Chodzi o to, żeby nie myśleli od razu po przekroczeniu połówki, gdzie jest „Lewy”, bo trzeba podać mu piłkę? Chodzi zwyczajnie o to, żeby kadrowicze bardziej samodzielnie myśleli, nie denerwowali się, że RL9 może ich opieprzyć, bo nie zauważyli go w którejś z dogodnych sytuacji. Trzeba im więc „Lewego”... dozwolac.

Przykro stwierdzić, ale przy okazji można dostrzec przynębiający paradoks! Paradoks, bo mimo oczywistego założenia o przydatności Lewandowskiego – które z roku na rok niestety coraz bardziej przepoczwaczało się wręcz w uzależnienie – tak naprawdę żadnemu z ostatnich dziesięciu (sic!) selekcjonerów nie udało się w pełni wykorzystać jego możliwości i talentu na reprezentacyjnej niwie! I leż to już razy po nieudanych meczach reprezentacji słyszałem nazajutrz, że Lewandowskiemu się nie chce, że nie gra tak, jak w klubie, bo mu mniej płacą itp., itd., ble, ble, ble...

Wróćmy jednak do meczu, bo wiele się działo. Bardzo wiele! Świetny początek, a potem zatrważająca zapaść: z 1:0 na 1:3 w siedem minut. Siedem minut grozy! Wiedzieliśmy piękne akcje Chorwatów, nie było w ich trakcie właściwie co zbierać...

Reprezentacja Polski bez naszego najstydniejszego piłkarza bardzo długo była jak piłka bez łątek, słupki bez poprzeczki, Pustynia Błędowska bez piachu. Na pustyni nie było właściwie żadnych pomysłów. Chorwaci grali swobodnie. Czy dlatego, że nie musieli zaprzętać sobie głów Lewandowskiem, że bardziej ochoczo gnali dzięki temu do przodu?

A potem nagle wszystko się zmieniło. Nie wiadomo właściwie dlaczego. Jeszcze przed przerwą kontaktowy gol Polaków – piękny, a zaraz po wyrównujący, jeszcze piękniejszy. Zmartwychwstałe emocje nagle się rozszalały. Na boisko wszedł w końcu Lewandowski i... dotożył do pieca. Po ostrym faulu na nim kartkę zobaczył chorwacki bramkarz, Dominik Livaković. Rzadko zdarza się, że w trakcie tego samego meczu raz jedna, raz druga drużyna nie wiedziała właściwie, co się dzieje. A przecież w tym meczu tak było.

Zabrakło jedynie happy endu, czyli zwycięstwa, choć wielu z was ze mną się nie zgodzi! Uznacie wywalczenie remisu przy wcześniejszej dwubramkowej stracie właśnie za szczęśliwy koniec.

No dobra... Macie rację.

ILE I ZA CO

Pokazali charakter!

Siedem minut zatrzęśło polskimi posadami, ale Biało-czerwoni nie złamali się i zagrali zdecydowanie lepiej niż z Portugalią.

Nicola Zalewski (z lewej) po raz kolejny był wiodącą postacią reprezentacji Polski.

Marcin BUŁKA,
90 min – 6

■ Przed przerwą wszystkie celne strzały Chorwatów wpadły do siatki i choć bramkarz naszej reprezentacji raczej nie miał przy nich wiele do powiedzenia (szczególnie przy pierwszym), nie sprawiał wrażenia pewnego. Po przerwie jednak rozkręcił się, w pierwszym kwadransie broniąc znakomicie cztery próby „Vatrenich”.

Jan BEDNAREK,
90 min – 3

■ Zaczął dobrze, bo odbierając piłkę, zapoczątkował akcję bramkową. W obronie był jednak „elektryczny”, zawsze „kręcił się” gdzieś w okolicy, gdy Chorwaci strzelali gole, aczkolwiek bezpośredniej winy nie można mu było przypisać. W drugiej połowie zagrał poprawnie, będąc nawet blisko zdobycia bramki na 4:3.

Paweł DAWIDOWICZ,
do 38 min – 1

■ Niewiele brakowało, by specjalnie dla Dawidowicza redakcyjne gremium zmieniło system oceniania i wręczyło mu okrągłe zero. 29-latek zaliczył asystę, tyle że przy trzecim голу Chorwatów. Przy drugim nakręcił ich akcję, wychodząc z chrońskiej przez siebie strefy do nieudolnej próby przecięcia podania. Przy pierwszej bramce rywali, efektownej bombie Boriny Sosy, w teorii nikt błędu nie popełnił. W praktyce – piłkę na nogę wybił mu... Dawidowicz. W 38 minucie zszedł z urazem.

Jakub KIWIOR,
90 min – 5

■ Najlepszy polski obrońca, choć pomogło mu trochę to, że

Chorwaci... atakowali głównie drugą stronę. Miał pewne momenty zawahania, choć – można rzec, że tradycyjnie – z całej trójki najlepiej radził sobie z rozegraniami piłki. Pozytywny występ biorąc pod uwagę jego ostatnie mecze w reprezentacji.

Jakub KAMIŃSKI,
do 62 min – 5

■ Gdy gra na prawym wahadle, daje więcej dynamiki niż Przemysław Frankowski. Dzięki jego determinacji (i w praktyce asyście) Zalewski strzelił na 2:3, ale chwilę później sam powinien trafić do siatki, lecz zmarnował „setkę”. Także w 35 minucie dostał prostopadłe podanie i z ostrego kąta uderzył w bramkarza. Mógł trochę więcej popracować w obronie.

Sebastian SZYMAŃSKI,
90 min – 6

■ Grał nieźle, pewnie, walczył, choć nie wysuwał się na pierwszy plan. Najważniejsze, że w 68 minucie pokazał to, co potrafi robić znakomicie – po otrzymaniu podania, ustawił sobie piłkę i precyzyjnie przymierzył z lewej nogi. Takie próby w jego wykonaniu chcemy oglądać.

Jakub MODER,
do 62 min – 4

■ Kilka razy „rzucił” dobre dalekie podanie, ale w defensywie bywał spóźniony, na przykład przy drugim голу Chorwatów. Gołym okiem widać u niego brak gry w klubie, nie tylko jeśli chodzi o aspekty fizyczne (stąd tylko nieco ponad godzina na boisku), ale też czucie piłki.

Piotr ZIELIŃSKI,
do 74 min – 7

■ Zagrał jak... na kapitana przy-

stało. Dawno zapomnieliśmy o niewidocznym „Zielu”, który aktualnie jest bezapelacyjnie najlepszym polskim pomocnikiem. W drugim meczu z rzędu strzelił gola, miał udział w akcji bramkowej na 2:3. Podejmował mądre decyzje, nie panikował, dowodził – oby tak dalej!

Nicola ZALEWSKI,
90 min – 7

■ Chorwaccy defensorzy momentami nie wiedzieli, co się wokół nich dzieje, kiedy 22-latek zaczynał swoje stynne dryblingi. Tym razem były one nie tylko efektowne, ale również efektywne – zyskiwał przestrzeń, „zabierał” obrońców, rozdzierał szyki (jak na początku drugiej połowy, co zakończył celnym strzałem). Tuż przed przerwą przywrócił Polakom nadzieję na korzystny wynik, zdobywając bramkę kontaktową.

Karol ŚWIDERSKI,
do 62 min – 3

■ Jego gra w największym stopniu opierała się na próbach przyjęcia dalekich podań (raz wyszło mu znakomicie, w pozostałych przypadkach już niekoniecznie) oraz na zakładaniu pressingu. Dużo biegał, wychodził na pozycję, ale rzadko coś z tego wynikało.

Kacper URBAŃSKI,
90 min – 6

■ Udowodnił, że miejsce w pierwszym składzie należy mu się jak psu kietbasa. Kapitałnym dryblingiem oszukał obrońcę i dał asystę przy голу Zielińskiego. Miał też udział przy trzeciej bramce i kilku innych akcjach. Ma 20 lat, a – zachowując odpowiednie propor-

cje – gra jak wyszkolony w Hiszpanii weteran.

Kamil PIĄTKOWSKI,
od 38 min – 5

■ Nie miał zbyt wysoko zawieszonej poprzeczki, ale pokazał się z dobrej strony. Pomógł mu to, że Chorwaci mieli już na koncie trzy gole i obraz meczu nie uktadał się pozytywnie dla Biało-czerwonych, lecz i tak robił swoje. Czyścił, co miał wyczyścić i nie popełniał błędów jak niektórzy koledzy.

Maxi OYEDELE,
od 62 min – 3

■ Lepiej niż w debiucie z Portugalią, ale też bez szat. Musi więcej biegać, bo na „człapaniu” daleko nie zajędzie.

Michael AMEYAW,
od 62 min – 3

■ Jak z Portugalią, coś tam poszarpał, coś pobiegał, ale niczego szczególnego nie zdołał. Mimo wszystko dał materiał na kolejne powołania.

Robert LEWANDOWSKI,
od 62 min – 6

■ Bardzo dobra zmiana „Lewego”. Dał asystę na 3:3 i – co by nie mówić – wykluczył chorwackiego bramkarza. Sam także mógł strzelić gola, gdyby krótko po wejściu lepiej złożył się do główki. Dobrze zachowywał się z piłką, podejmował poprawne decyzje.

Bartosz KAPUSTKA,
od 74 min – niesklas.

■ Wszedł w miejsce kontuzowanego „Ziela” i nieźle się spisał – grał spokojnie i bez błędów.

Piotr Tubacki

Szalony mecz

Pokazaliśmy charakter, ale z Chorwacją nie udało się wygrać. W tej sytuacji ze Szkocją zawalczymy o trzecie miejsce w grupie.

Czwarty mecz w Lidze Narodów zaczęliśmy bez kapitana Roberta Lewandowskiego. Nasz najlepszy napastnik rozpoczął spotkanie na ławce rezerwowych, a w ataku biegali Karol Świdorski oraz Kacper Urbański. – Robert ma lekki uraz – poinformował selekcjoner, Michał Probiez. W tej sytuacji opaskę kapitana przejął strzelec bramki z Portugalczykami, Piotr Zieliński. „Lewy” na boisku pojawił się po godzinie.

Gol za golem!

Biało-czerwoni zaczęli z ogromnym animuszem i już po kilku minutach cieszyli się z bramki, kiedy po zespołowej akcji w ładnym stylu trafił nie kto inny, jak właśnie Zieliński. Świetną asystę zaliczył Urbański. Chorwaci w pierwszym fragmencie spotkania nie potrafili wyjść z piłką z własnego pola karnego. W 11 minucie kolejną dobrą akcję przeprowadził duet Urbański – Zieliński, a zakończył ją soczystym uderzeniem Jakub Kiwior. Futbolówka minęła jednak cel. To były bardzo dobre minuty w wykonaniu naszej drużyny, która wysokim pressingiem tłamsiła popełniającego błędy rywala.

Niestety, goście praktycznie z niczego wyrównali. Był faul w okolicach naszego pola karnego, dośrodkowanie Luki Modrića, a do odbitej futbolówki doskoczył Borna Sosa i huknął zza pola kar-



Mecz Polska – Chorwacja rozgrzał kibiców! Tutaj starcie Luki Modrića i Piotra Zielińskiego, dwóch wyróżniających się z zawodników meczu w Warszawie.

nego tak, że Marcin Bułka nie miał nic do powiedzenia. To wytrąciło z równowagi naszych piłkarzy, przewagę zyskali „Vatreni” i po chwili... prowadzili 2:1. Świetną akcję w wykonaniu duetu Martin Batutrina – Petar Sucić wykończył ten drugi. Nie minęło kilkadziesiąt sekund, a obejrzelśmy kolejną akcję Baturiny z Sucićem i bramkę tego pierwszego... Dla obu tych młodych zawodników były to premierowe gole w narodowych barwach.

My zupełnie się posypaliśmy, tak w defen-

sywie, jak i cały zespół. Przed upływem drugiego kwadransu mogliśmy stracić czwartego gola, ale w doskonałej sytuacji pomylił się Martin Erlić. Mieliśmy ogromny problem z ustawianiem się w tyłach, szczególnie przy stałych fragmentach gry przeciwnika. Trzecia drużyna ostatniego mundialu przyspieszyła i w kilka minut – po naszych błędach – wybiła nam granie.

Jeszcze przed przerwą pojawiła się zmiana w naszym zespole. Kontuzjowanego Pawła Dawidowicza

MÓWIĄ LICZBY		
POLSKA		CHORWACJA
49	posiadanie piłki	51
7	strzały celne	8
5	strzały niecelne	3
2	rzuty różne	3
0	spalone	1
14	faule	9
1	żółte kartki	2
0	czerwone kartki	1

Polska - Chorwacja
3:3 (2:3)

1:0 – Zieliński, 6 min (asysta Urbański), **1:1** – Sosa, 20 min (bez asysty), **1:2** – P. Sucić, 24 min (asysta Baturina), **1:3** – Baturina, 26 min (asysta P. Sucić), **2:3** – Zalewski, 45 min (asysta Kamiński), **3:3** – Szymański, 70 min (asysta Lewandowski)

POLSKA: Bułka – Dawidowicz (38. Piątkowski), Bednarek, Kiwior – Kamiński (62. Ameyaw), Moder (62. Oyedele), Szymański, Zieliński (74. Kapustka), Zalewski – Urbański, Świdorski (62. Lewandowski). **Trener** Michał PROBIERZ.

CHORWACJA: Livaković – Sutalo, Erlić (79. Labrović), Gvardiol – Perišić, Modrić, P. Sucić, Sosa – Baturina (80. L. Sucić), Matanović (60. Budimir), Kramarić (70. Pasalić). **Trener** Zlatko DALIĆ.

Sędziował Alejandro Hernandez (Hiszpania). **Asystenci** Jose Enrique Naranjo Perez i Diego Sanchez Rojo (obaj Hiszpania). **Czas gry** 98 min (47+51). **Widzów** 56 103. **Żółte kartki:** Zieliński (70. faul) – Gvardiol (33. faul), Budimir (90+2. faul). **Czerwona kartka** Livaković (76. brutalny faul).

ski, oddał celny strzał, ale Livaković sparował futbolówkę. Po drugiej stronie boiska świetnie strzelił Modrić, który jak zwykle znakomicie dyrygował grą chorwackiej reprezentacji. Rywale mieli zresztą więcej z gry, a Bułka między słupkami musiał się uwijać i wykazywać, jak po godzinie, kiedy cudem wyciągnął piłkę po uderzeniu Igora Matanovicia. Zaraz potem wybronił futbolówkę po strzale Erlicia. Gdyby nie polski bramkarz, byłoby już po meczu...

Nasz zespół nie potrafił złapać rytmu i w tej sytuacji pojawiła się potrójna zmiana selekcjonera Probieza po niewiele ponad godzinie. Staraliśmy się kontratakować przy każdej nadarzającej się sytuacji i w końcu udało się wyrównać! Na listę strzelców pięknym strzałem wpisał

się mało widoczny wcześniej Sebastian Szymański, czym doprowadził do remisu 3:3. Chwilę później po strzale głową z rożnego minimalnie chybił Jan Bednarek. Mecz mógł się podobać ponad 56-tysięcznej widowni na PGE Narodowym.

W 76 minucie interweniujący daleko od bramki Livaković sfaulował Lewandowskiego i prowadzący mecz Alejandro Hernandez pokazał chorwackiemu golkiperowi czerwoną kartkę! Niestety, grając w przewadze i mimo doliczonych sześciu minut, nie byliśmy w stanie stworzyć dobrej sytuacji i ostatecznie skończyło się na podziale punktów. W tej sytuacji w listopadzie zawalczymy ze Szkocją na jej terenie o trzecie miejsce w grupie.

Michał Zichlarz, Warszawa

14

BRAMEK

zdołał w reprezentacji Polski, Piotr Zieliński. Daje mu to w tej chwili 21. miejsce w klasyfikacji wszech czasów. O jedno trafienie wyprzedza tak wybitnych napastników, jak Włodzimierz Smolarek i Andrzej Juskowiak. Przed nim jest Jacek Krzynówek, który 15 goli zdobył w 96 występach. „Zielu” zagrał we wtorek po raz 97. w narodowych barwach.

To była ściana nie do przebicia

Portugalia bezbramkowo zremisowała ze Szkocją.

Zdrowy rozsądek podpowiadał w zasadzie jeszcze przed startem rywalizacji w Glasgow, że gospodarze raczej nie mają większych szans na zwycięstwo nad naszpikowaną gwiazdami ekipą Portugalii. Co prawda ekipa prowadzona przez Steve'a Clarka potrafi odpowiednio „zamurować” bramkę, ale patrząc na zestawienie ofensywne w postaci tercetu Diogo Jota – Cristiano Ronaldo – Francisco Conceicao wspartego jeszcze przez Joao Pahinhę czy Bruno Fernandes, to trudno było mieć nadzieję na skuteczną obronę. Oka-

zało się jednak, że zespół gospodarzy potrafi zaskoczyć faworyzowanego rywala.

Oczywiście gospodarze poszli po linii najmniejszego oporu, a więc oddali pole rywalom, solidnie się przy tym broniąc i próbując kontratakować. Szkoci nie mieli zbyt wielu okazji do ataku. Portugalia z kolei „klepała”, szukając często okazji do skutecznego dośrodkowania na Cristiano Ronaldo. Kapitan gości nie został jednak należycie obsłużony solidnym podaniem. Portugalskie ataki rozbijały się o szkockie skały. Plan trenera Clarka zadziałał

jednak połowicznie. Gospodarze przez długi czas nie potrafili podejść pod pole karne Portugalii. Gdy już takowa sytuacja miała miejsce, to jednak pewnie między słupkami sprawował się Diogo Costa.

Bramkarz Portugalii tak w pierwszej, jak i drugiej odsłonie nie miał za wiele pracy do wykonania. Uderzenia albo były proste, albo też nie zmuszały go nawet do reakcji. Leciwy, blisko 42-letni Craig Gordon także nie musiał, przynajmniej w pierwszej połowie, się niepokoić. Po przerwie dynamika akcji w wykonaniu gości zdecydowanie wzrosła.

Portugalczycy lekko zmodyfikowali taktykę. Dynamiczni skrzydłowi częściej wchodzili w bezpośrednie pojedynki z bocznymi defensorami Szkocji. Co prawda było to ryzykowne, patrząc na charakterystykę rywali, jak również twardą grę, klasyczną dla zespołów z Wysp Brytyjskich. Oddać jednak trzeba, że Portugalia potrafiła ich przełamywać i pojawiała się często w polu karnym. Cóż jednak z tego, skoro nie oddała żadnego celnego strzału na bramkę Gordona. Nawet zmiany w linii ofensywnej nie dały ekipie trenera Martineza za wiele.

Szkoci korzystali na ofensywnej grze Portugalii, kilkakrotnie kontratakując. Skuteczność nie była jednak ich mocną stroną, brakowało też precyzji w podaniu lub w uderzeniu. Mie-li za to furę szczęścia, gdy Bruno Fernandes, zamiast pokonać Gordona, uderzył wprost w niego. Ostatecznie gole nie padły. Szkocja ma powody do zadowolenia. W końcu zatrzymała wielkiego Ronaldo i spółkę, choć goście mieli słuszne pretensje do Lawrence'a Vissera. Belg skończył mecz w momencie, gdy Portugalia miała podejść do rzutu rożnego. Podział punktów był jednak sprawiedliwy.

■ Szkocja - Portugalia 0:0

SZKOCJA: Gordon – Robertson, Hanley, Souttar, Ralston (88. Ralston) – Doak (67. Morgan), McLean, McTominay, Gilmour, Christie (67. Gauld) – Adams (83. Dykes). **Trener** Steve CLARK.

PORTUGALIA: Costa – Cancelo (88. Semedo), Dias, A. Silva, Mendes – Fernandes, Palhinha (61. Neves), Vitinha (88. J. Felix) – Conceicao (61. B. Silva), Ronaldo, Diogo Jota (61. Leao). **Trener** Roberto MARTINEZ.

Sędziował: Lawrence Visser (Belgia). **Żółte kartki:** McTominay – Diogo Jota, Palhinha, Diaz.

(ptom)

Jedziemy na Euro!

Gdy wydawało się, że wschodzące gwiazdy niemieckiego futbolu pozbawią marzeń polską młodzież, Biało-czerwone Orleńta w szalonym meczu pokazały pazury!

P przed ostatnim meczem eliminacyjnym do mistrzostw Europy U-21 na Słowacji zajmowaliśmy drugie miejsce w grupie D. Do Niemców traciliśmy cztery punkty, więc nie mieliśmy szans, żeby ich wyprzedzić, za to w przypadku zwycięstwa w Łodzi mogliśmy bezpośrednio awansować na finały jako jeden z trzech zespołów, które ukończą eliminacje na drugiej pozycji. Z kolei remis dawał nam awans na 99 procent, ale musieliśmy godzinę czekać na wyniki w innych grupach...

Gra się posypała

Spotkanie rozgrywane na stadionie Widzewa miało więc dla nas ogromny ciężar gatunkowy, początek był rodem z najczarniejszego scenariusza. Ale po kolei... Ruszyliśmy od pierwszego gwizdka z impetem na Niemców i wołą szybkiego objęcia prowadzenia. Mieliśmy nawet dobrą szansę,

gdy Mariusz Fornalczyk wpadł w pole karne, uderzył mocno, ale trafił tylko w boczną siatkę. Wydawało się, że ta sytuacja zwiastuje spełnienie marzeń, tymczasem wypad Niemców w rewanżu przyniósł im pierwszą bramkę. Tom Rothe dogrywał, a Nicole Tesoldi posłał piłkę do siatki pomiędzy nogami bramkarza. Strata gola nie załamała naszych, którzy w 17 minucie wyrównali. Była to świetna zespołowa akcja, w finalnym momencie Arkadiusz Pyrką wystawił piłkę Dominikowi Marczukowi, który pokonał Jonasa Urbiga. I znów jak szybko odżyły nadzieje, tak szybko zgasły, tym razem na dłużej. Najpierw fantastycznym

wolejem w samo okienko popisał się nieatakowany przez nikogo Paul Wanner. Dziewięć minut później miękko z rzutu wolnego dorzucił piłkę w „szesnastkę” Rothe, a tam znów nieatakowany przez naszych obrońców Bright Arrey-Mbi głową pokonał Kacpra Tobiasza. Przy obu golach bramkarz Legii był bez szans.

Od straty drugiego gola posypała się gra Biało-czerwonych, którzy co prawda próbowali atakować, ale były to mizerne próby. Czyżby już po trzech kwadransach pogrzebane zostały szanse na bezpośredni awans Orleńt? – zastanawialiśmy się w przerwie, nie tracąc jednak ostatecznie wiary,



Polacy wywalczyli z Niemcami jakże cenny remis!

choć rozsądek podszeptował coś odmiennego od chęci.

Fornalczyk naprawił

Spodziewaliśmy się zmian w polskiej jedenastce, tymczasem aż trzech dokonał pewny już swego niemiecki szkolenowiec. Ta zbyt ufną sytuację chyba zgubiła Niemców, o czym przekonaliśmy się w kwadrans. W 50 minucie Marczuk uderzył w słupek, a będący we właściwym miejscu Jakub Kałużński dobił piłkę. Odżyły nadzieje Orleńt, a potem... Fornalczyk wpięrował zepsuł egoistycznie dobrze zapowiadającą się akcję,

a moment później zdecydował się na szaleńczy rajd i uderzeniem na dalszy słupek pokonał Urbiga! W tym momencie byliśmy już o krok od awansu na Euro. W 85 minucie wpuszczony chwilę wcześniej na boisko Cezary Polak z siedmiu metrów trafił jeszcze w stojącego w pustej już bramce Jana Thielmanna i niestety w tej akcji kontuzji doznał niesiony z murawy Ariel Mosór. Po heroicznej walce i dramatycznej końcówce Polacy pokazali charakter i w nagrodę pojedają w przyszłym roku na Euro!

Zbigniew Ciećciała

■ Polska – Niemcy 3:3 (1:3)

0:1 – Tresoldi, 3 min, **1:1** – Marczuk, 17 min, **1:2** – Wanner, 21 min, **1:3** – Arrey-Mbi, 30 min (głową), **2:3** – Kałużński, 50 min, **3:3** – Fornalczyk, 60 min

POLSKA: Tobiasz – Matysik (75. Walczak), Mosór, Peda – Marczuk, Kałużński, Łęgowski (58. Kozubal), Pyrką – Fornalczyk (75. Polak), Szymczak, Pieńko (67. Rakoczy). Trener Adam MAJEWSKI.

NIEMCY: Urbig – Thielmann, Oermann, Arrey-Mbi (46. Blank), Rothe – Reitz, Martel (46. Tohomcu) – Gruda (57. Kratzig), Wanner (46. Nebel, 78. Lemperle) – Tresoldi. Trener Antonio di SALVO.

Sędziował: Dario Bel (Chorwacja). **Widzów** 11 496. **Żółte kartki:** Szymczak, Kałużński – Oermann, Thielmann.

Młodzież triumfująca

Polskie reprezentacje do lat 19 i 17 wygrały grupy w eliminacjach do mistrzostw Europy w swoich kategoriach wiekowych.

Nie tylko zespół U-21 walczył o awans na młodzieżowe Euro. Taką samą walkę, choć na innych warunkach, toczyli Biało-czerwoni w kategoriach 19-latków i 17-latków. W obu przypadkach poszło znakomicie, bo i starszy zespół selekcjonera Wojciecha Kobeszki, i młodszy trenera Dariusza Gęsiora wygrał swoje grupy eliminacyjne. To jednak nie koniec zmagania.

Nie stracili gola!

Polska U-19 zagrała koncertowo, wygrywając wszystkie spotkania. Pokonała słabutkie Malte i Gibraltar, a następnie w meczu o pozycję lidera zwyciężyła Turcję – wszystko to w trakcie październikowego zgrupowania. W sumie strzeliła 13 goli i nie straciła żadnego! Kilku jej piłkarzy zbiera cenne doświadczenie w ekstraklasie, jak Dominik Szala (Górniki Zabrze), Michał Gurgul (Lech Poznań) czy Igor Orlikowski (Zagłębie Lubin), a inni ma już za so-



Karol Borys strzelił jednego z goli w wygranym meczu Polski U-19 z rówieśnikami z Turcji.

bą zagraniczne transfery – jak Karol Borys (obecnie wypożyczony z Westerlo do Mariboru) czy Jakub Krzyżanowski (Torino). Najgłośniejsze było jednak o skrzydłowym Janie Faberskim, praktykującym w rezerwach Ajaksu Amsterdam. – Janek jest in-

dywidualnością i na niego patrzę w inny sposób. On robi różnicę na boisku poprzez grę jeden na jednego, skupia uwagę przeciwnika na sobie. To znakomity zawodnik i da nam jeszcze dużo radości – powiedział ostatnio Wojciech Kobeszko.

Trafili w 95 minucie

Jego reprezentacja nie awansowała jeszcze na Euro. Razem z Turcją przeszła do Elite Round, w której zagra 28 zespołów podzielonych na siedem grup po cztery ekipy. Każdy zagra w nich ze sobą po jednym spotka-

niu i tylko zwycięzcy grup awansują na mistrzostwa Europy, gdzie zmierzy się osiem reprezentacji (Rumunia jako gospodarz ma już zapewniony udział).

Pewne kłopoty miała drużyna do lat 17. Po rozbiciu Armenii i Gruzji o pierwsze miejsce rywalizowała na wyjeździe ze Słowenią. Biało-czerwoni prowadzili, ale w 91 minucie stracili gola na 1:2. Nie poddali się jednak i za sprawą Filipa Skorba z Celtiku wyrównali w 95 minucie, dzięki czemu wygrali grupę. Do kolejnej rundy awansowali i Polacy, i Słowacy. Zmierzą się teraz w lidze A, walcząc o udział w Euro, które odbędzie się w Albanii (Armenia i Gruzja zagrają w lidze B, bez możliwości awansu na mistrzostwa). Tam – podobnie jak w U-19 – nastąpi podział 28 ekip na siedem grup po cztery zespoły, z których tylko zwycięzcy dostaną się na turniej.

Piotr Tubacki

POLSKA U-19

Runda kwalifikacyjna, grupa 4

1. Polska	3	9	13:0
2. Turcja	3	6	9:3
3. Malta	3	3	2:9
4. Gibraltar	3	0	1:13

1-2 – awans do Elite Round

Wyniki Polaków

■ **Malta – Polska 0:6 (0:2):** Mikolajewski (30, 45, 62), Orlikowski (59), Rybak (82), Nowakowski (85)

■ **Polska – Gibraltar 4:0 (2:0):** Szala (10), Nowakowski (33), Kądziołka (53), Paryzek (76)

■ **Polska – Turcja 3:0 (1:0):** Mikolajewski (39, 78), Borys (90+1)

POLSKA U-17

1. runda eliminacji, grupa 2

1. Polska	3	7	13:2
2. Słowenia	3	7	5:3
3. Gruzja	3	3	4:6
4. Armenia	3	0	1:12

1-2 – awans do 2. rundy

Wyniki Polaków

■ **Polska – Armenia 8:0 (6:0):** Karmelita (11, 41), Siniawski (18, 30, 37), Falikiewicz (39), Skorb (70), Delikat (85)

■ **Polska – Gruzja 3:0 (1:0):** Szywała (45+2, 57), Czerniatowicz (63)

■ **Słowenia – Polska 2:2 (0:0):** Meško (72), Hocevar (90+1) – Szywała (53), Skorb (90+5)



Alvaro Morata poprawił się po nietrafionym rzucie karnym.

Mistrzowie znów górá

Reprezentacja Hiszpanii odniosła trzecie zwycięstwo w bieżącej edycji Ligi Narodów.

LIGA NARODÓW

Miesiąc temu Hiszpanie pojawili się w Belgradzie. W stolicy Serbii mierzyli się z ekipą Dragana Stojkovića i bili głową w mur. Nie potrafili zmusić bramkarza Predraga Rajkovića do tego, żeby wyciągnął piłkę z siatki. Spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem, który był fatalnym wynikiem dla reprezentacji „La Furia Roja”. Kadra była w końcu świeżo po zwycięstwie w mistrzostwach Europy. Selekcjoner Luis de la Fuente i jego podopieczni nie mogli pozwolić na to, żeby scenariusz z Belgradu powtórzył się w Kordobie, gdzie rozgrywany był mecz rewanżowy.

Szybki gol

Problemy kadrowe (kontuzja Daniego Carvajala oraz Rodriga) nie mogły powstrzymać ekipy z Półwyspu Iberyjskiego. Hiszpanie chcieli pokazać się przed własną publicznością z jak najlepszej strony. Udało im się to w minioną sobotę, gdy grali w Murcji przeciwko Danii. Wygraną 1:0 zapewnił Martin Zubimendi, zawodnik zastępujący Rodriga. We wtorek w starciu z Serbią zabłysnął natomiast Pedro Porro, zastępca Carvajala. To właśnie on w 52 minucie posłał idealne dośrodkowanie. W polu karnym dostrzegł świetnie ustawionego Aymerica Laporte, który pewnym strzałem głową wy-

prowadził Iberyjczyków na prowadzenie.

Do końca pierwszej połowy Hiszpania była stroną dominującą. Serbowie oddali tylko jeden strzał, a w tym czasie gospodarze siedem razy próbowali zaskoczyć golkipera. „La Furia Roja” była też znacząco częściej w posiadaniu piłki. Nie przyniosło to jednak podwyższenia prowadzenia, choć podopieczni de la Fuente skonstruowali kilka ciekawych akcji. Swoich sił próbował m.in. Zubimendi, który posłał mocne uderzenie sprzed pola karnego, ale piłka minęła poprzeczkę o centymetry.

Z piekła do nieba

Obraz spotkania nie uległ drastycznej zmianie po przerwie. Hiszpania starała się zdobyć drugiego gola i w 52 minucie wywalczyła sobie najlepszą możliwą okazję na bramkę. Wszystko przez to, że Veljko Birmanec, który już wychodził na pojedynek z bramkarzem, Hiszpan był doskonale ustawiony, ale serbski defensor nie pozwolił mu na zakończenie akcji strzałem. Polski arbiter najpierw pokazał Pavlovićowi, klubowemu koledze Moraty, żółtą kartkę. Szybko dostał jednak informację z wozu VAR, że 23-latkowi należy się czerwona kartka. Po analizie sędzia poprawił się i wykluczył obrońcę z boiska. Faul był jednak bolesny dla Serbów nie tylko z powodu utraty zawodnika, ale także z uwagi na to, że Alex Baena perfekcyjnie wykorzystał rzut wolny podyktowany po przewinięciu. Uderzył nad murem w okienko i Rajković nie

tan Alvaro Morata. 31-latek chciał uderzyć mocno, pod poprzeczkę, ale posłał futbolówkę... w trybuny. Uderzył fatalnie, ale go nie zdemotywowało. Telewizyjne kamery uchwyciły wsparcie, jakie otrzymał od trenera i piłkarz Milanu musiał je poczuć, bo nieco ponad 10 minut po nietrafionym rzucie karnym zdobył gola. Tym razem był bezbłędny. Po akcji, w której Hiszpanie wymienili kilka szybkich podań, Morata zdecydował się na strzał z okolic 16 metra. Precyzyjne uderzenie znalazło drogę do siatki.

Kwadrans w osłabieniu

Sędzia Stefański do końca meczu miał sporo pracy. Przekonał się o tym w 75 minucie, gdy Strahinja Pavlović faulował Mikela Oyarzabala, który już wychodził na pojedynek z bramkarzem. Hiszpan był doskonale ustawiony, ale serbski defensor nie pozwolił mu na zakończenie akcji strzałem. Polski arbiter najpierw pokazał Pavlovićowi, klubowemu koledze Moraty, żółtą kartkę. Szybko dostał jednak informację z wozu VAR, że 23-latkowi należy się czerwona kartka. Po analizie sędzia poprawił się i wykluczył obrońcę z boiska. Faul był jednak bolesny dla Serbów nie tylko z powodu utraty zawodnika, ale także z uwagi na to, że Alex Baena perfekcyjnie wykorzystał rzut wolny podyktowany po przewinięciu. Uderzył nad murem w okienko i Rajković nie

miał szans na skuteczną interwencję.

Wynik 3:0 spowodował znaczne zmniejszenie tempa rywalizacji. Hiszpanie byli pewni zwycięstwa i nie mieli zamiaru marnować sił na kolejne trafienia. Osłabieni Serbowie nie mieli natomiast odpowiednich narzędzi do tego, żeby zdobyć chociaż honorową bramkę.

Kacper Janoszka

Dywizja A Grupa 4

■ Hiszpania – Serbia 3:0 (1:0)
1:0 – Laporte (5), 2:0 – Morata (65), 3:0 – Baena (77)

■ Szwajcaria – Dania 2:2 (2:1)
1:0 – Freuler (26), 1:1 – Isaksen (27), 2:1 – Amdouni (45+1), 2:2 – Eriksen (69)

1. Hiszpania	4	10	8:1
2. Dania	4	7	6:3
3. Serbia	4	4	2:5
4. Szwajcaria	4	1	3:10

Dywizja C Grupa 3

■ Białoruś – Luksemburg 1:1 (0:0)

■ Irlandia Północna – Bułgaria 5:0 (3:0)

1. Irlandia Płn.	4	7	7:1
2. Białoruś	4	6	2:1
3. Bułgaria	4	5	1:5
4. Luksemburg	4	2	1:4

Grupa 2

■ Kosowo – Cypr 3:0 (1:0)

Litwa – Rumunia 1:2 (1:1)

1. Rumunia	4	12	11:2
2. Kosowo	4	9	9:4
3. Cypr	4	3	1:10
4. Litwa	4	0	3:8

Zatrzymali Japonię!

„Samurajowie” stracili pierwszą bramkę od lutego, choć w praktyce... sami ją sobie wbili.

AZJA

W siedmiu poprzednich spotkaniach Japonia nie straciła ani jednego punktu, strzelając aż 28 goli i nie tracąc żadnego. Przez 3. rundę eliminacji mistrzostw świata szła niczym burza, pokonując Chiny, Bahrajn i – w hicie – Arabię Saudyjską. Wczoraj w końcu powinęła jej się noga, po raz pierwszy od 3 lutego, kiedy uległa Iranowi. Tym razem zremisowała z Australią 1:1, a oba gole... były samobójkami.

Na prowadzenie wyszli „Socceroos”. W 58 minucie środkowy obrońca „Samurajów” Shogo Taniguchi chciał wybić dośrodkowaną z prawej strony piłkę, ale zrobił to w tak beznadziejny sposób, że kopnął ją sobie do bramki. Nie minęło jednak 20 minut, a Australijczycy... odwzajemnili się Japończykom tym samym. Keito Nakamura „pokreślił” przeciwnikami i dograł spod linii końcowej, a Cameron Burgess wpakował piłkę do własnej siatki. – Rezultat jest dla nas oczywiście dobry – mówił selekcjoner Australii, Tony Popović. – Przylecieliśmy do Japonii i strzeliłszy jej pierwszego gola od bardzo dawna. To znakomita drużyna, będąca razem ze sobą od bardzo dawna. My mieliśmy razem dopiero cztery treningi – powiedział 51-latek Australijczyk o chorwackich korzeniach, który objął „Socceroos” niecały miesiąc temu i prowadził ich tylko w dwóch spotkaniach (wcześniej pokonał Chiny 3:1). W Japonii jego piłkarze oddali... jeden strzał, ale Popović jest nastawiony optymistycznie. – Oczywiście przyjechaliśmy tu, żeby wygrać i mieliśmy ku temu okazję, bo prowadziliśmy. Mamy aspiracje, by mierzyć się z Japończykami na wyższym poziomie niż w tym przypadku. Taki jest nasz cel, po tym spotkaniu mamy na czym budować – analizował Popović.

– Chcieliśmy wygrać, ale ten remis traktuję jako progres po tym, jak straciliśmy bramkę – powiedział z kolei selekcjoner „Samurajów”, Hajime Moriyasu. – Nie załamaliśmy się, walczyliśmy do końca i nie pozwoliliśmy rywalom zdobyć kompletu

punktów – ocenił trener pracujący ze swoim zespołem od sześciu lat.

Poza tym w ciekawym meczu Iran rozbił mistrza Azji, Katar aż 4:1, a dwie bramki i asystę zaliczył Sardar Azmoun, znany z występów w Rosji, Niemczech i Włoszech (teraz gra w Zjednoczonych Emiratach Arabskich). Korea Południowa pokonała z kolei 3:2 Irak, a Arabia Saudyjska – mimo przewagi – niespodziewanie zremisowała bezbramkowo z Bahrajnem.

Piotr Tubacki

ELIMINACJE DO MŚ 2026, RUNDA 3

Grupa A

■ Kirgistan – Korea Północna 1:0 (1:0): Brauzman (11)

■ Uzbekistan – Zjednoczone Emiraty Arabskie 1:0 (0:0): Szukrow (76)

■ Iran – Katar 4:1 (1:1): Azmoun (42, 48), Mohebi (65, 90+8)

1. Iran	4	10	6:1
2. Uzbekistan	4	10	5:2
3. ZEA	4	4	4:4
4. Katar	4	4	7:10
5. Kirgistan	4	3	4:7
6. Korea Płn.	4	2	3:5

Grupa B

■ Korea Południowa – Irak 3:2 (1:0): S-h. Oh (41), H-g. Oh (59), J.-s. Lee (83) – Hussein (50), Bayesh (90+5)

■ Jordania – Oman 4:0 (1:0): Al-Naimat (26, 54), Olwan (49, 87)

■ Palestyna – Kuwejt 2:2 (1:1): Ali (41), Qunbar (90+3) – Nasser (31, 80)

1. Korea Płd.	4	10	8:3
2. Jordania	4	7	8:4
3. Irak	4	7	4:3
4. Oman	4	3	5:8
5. Kuwejt	4	3	3:7
6. Palestyna	4	2	3:6

Grupa C

■ Japonia – Australia 1:1 (0:0):

Burgess (76, sam.) – Taniguchi (58, sam.)

■ Chiny – Indonezja 2:1 (2:0): Abuduwaili (21), Zhang (44) – Haye (86)

■ Arabia Saudyjska – Bahrajn 0:0

1. Japonia	4	10	15:1
2. Australia	4	5	4:3
3. Arabia	4	5	3:4
4. Bahrajn	4	5	3:7
5. Indonezja	4	3	4:5
6. Chiny	4	3	4:13

1-2 – awans na MŚ 2026, 3-4 – awans do 4. rundy eliminacji



Smutek jednego jest radością drugiego. Australijczyk świętuje samobójczego gola Shogo Taniguchiego.

Czas na słowo-klucz

Wiem, że to śmiesznie zabrzmie, ale od dziecka uważałem, że Polska jest piłkarską potęgą.

W związku tym poczuć miałem dość jasne spojrzenie na rolę selekcjonera Biało-czerwonych oraz sposób, w jaki miałyby na to stanowisko przychodzić i odchodzić.

Układ, wydawałoby się, idealny

Wymyśliłem, że mogą obowiązywać proste i jasne zasady zarówno jego zatrudniania, jak i zwalniania. Ich zaletą byłyby z pewnością klarowność i przejrzystość. Sam selekcjoner, wiedząc, co udało mu się osiągnąć z naszą reprezentacją, wiedziałby od razu, czy może liczyć na dalszą z nią pracę.

Model był prosty: każdy selekcjoner reprezentacji Polski podpisywałby kontrakt tylko i wyłącznie do najbliższej wielkiej imprezy: Euro, potem mundialu, Euro, potem mundialu... Miałby dwa wyjścia: brak awansu z grupy – automatyczne odejście, awans z grupy – automatyczne przedłużenie kontaktu o dwa lata. Do nikogo w takim układzie nie da się mieć pretensji. Idealnie!

Nic nie jest jednak dane na zawsze. Mizerność chudych lat naszej drużyny stała się tak trudna do zniesienia, że – pamiętając, że tylko krowa nie zmienia poglądów – zmieniłem pogląd na tę sprawę.

I Klopp byłby bezradny

Ciągłe zawody, bezgłośne szlochanie, podgryzanie w ciszy poduszki przed snem, a to wszystko wywołane spektakularnymi klęskami reprezentacji sprawiło, że postanowiłem zmienić podejście.

Dziś, przeorany przez futbolowe życie, uważam już inaczej. Nie ma bowiem, według mnie, wyjścia – selekcjoner reprezentacji Polski, widząc, w jakim ona jest stanie, musi mieć czas. Znacznie więcej czasu niż dwuletnia kadencja. W mojej opinii, nawet Klopp, Guardiola i Ancelotti nie zdziałaliby nic z polską reprezentacją. Nawet ci giganci trenerki nie potrafiliby raczej wyjść z grupy na wielkim turnieju.

Prawda jest taka, że reprezentacja Polski musi być budowana od nowa, musi przejść zmianę pokoleniową, którą zresztą... przechodzi. Nie da się więc jej zbudować szybko. Nie zrobiłby tego nawet Gandalf czy Saruman. Modlitwy do Sauro na też nic by nie dały!

Dziś selekcjonerem reprezentacji jest Michał Probiecz, więc właśnie on powinien dostać szansę, mimo generalnie dość mizernego dorobku. Nie wyszedł z grupy podczas ostatnich mistrzostw Europy, ale... kto by wyszedł?

Dziś selekcjoner powinien być spokojny, jeśli mu nie pójdzie. Nie powinien bać się, szukać, eksperymentować, zmieniać. A w piłce nie da się zmienić czegoś na trwale z natychmiastowym efektem.

Mały misiek

Żeby było jasne – nie można w nadgorliwości popaść w reformatorski szal. Nie wolno, w mojej opinii, zaufać selekcjonerowi bez reszty. Ten dany mu czas nie może płynąć bez końca! Udowadnia to historia dziejów reprezentacji, która jest wręcz jednym z symboli futbolu. Anglicy zawsze byli cierpliwi i wyrozumiali, ale czasami ich konserwyzm i niechęć do zmian przybierały kuriozalne wręcz formy...

Przykład? Nigdy nie zrozumie, jakim cudem aż tyle czasu jako selekcjoner dostał Walter Winterbottom – pomnikowa postać angielskiego futbolu, za usługi otrzymał w 1978 roku tytuł szlachecki, kiedy przeszedł już na emeryturę. Nikt jednak nie obroni jego dorobku na stanowisku selekcjonera reprezentacji Anglii. Fakt, że był jej pierwszym prawdziwym selekcjonerem, a przede wszystkim, że utrzymał tę posadę aż przez 16 lat (1946-62). Za jego

rządów Anglia, owszem, aż cztery razy awansowała na mistrzostwa świata, ale to jednak on odpowiada za największą bodaj wizerunkową historię w dziejach angielskiej piłki reprezentacyjnej! Wembley Alfa Ramseya z 1973 to jednak przy tym był „mały misiek”. To było jednak upokorzenie upokorzeń...

Winterbottom objął reprezentację Anglii zaraz po wojnie – na władzach związku zrobił zapewne wrażenie fakt, że wstąpił do RAF, gdzie został szefem treningów fizycznych w ministerstwie lotnictwa. Kiedy został mianowany selekcjonerem, miał ledwie 33 lata. Ciekawe, że równolegle kierował w Anglii drużynami seniorskimi, amatorskimi i młodzieżowymi. Czasy były jednak zupełnie inne...

10:1 czy... 0:1, do cholery?!

Anglicy mieli potwierdzić klasę na pierwszych mistrzostwach świata, w których wzięli udział. W 1950 roku jechali na czwarty mundial do Brazylii po nic innego jak tylko finalne zwycięstwo. 29 czerwca 1950 roku to data, którą najchętniej dumni synowie Albionu by wymazali. Przegrali z drużyną, której wielu nie traktowało poważnie, z samymi angielskimi zawodnikami na czele.

W Stanach Zjednoczonych futbol był w tym czasie sportem postrzeganym jako dziwaczny, w najlepszym razie egzotyczny. Zawodnicy grali za psie pieniądze w lokalnych ligach. Anglicy mieli ich rozjechać, ale przegrali z USA 0:1 po голу napastnika urodzonego na Haiti. W USA wtedy nie było transmisji telewizyjnej – pierwsze informacje o wyniku, przesyłane dalekopisem, odczytywano jako błędne. To nie mieściło się w głowie, więc Amerykanom wydawało się, że Anglia zapewne wygrała 10:0 albo 10:1...

Zdarzyło się – wstyd, ale federacja pozwoliła mu pracować dalej. Odszedł dopiero wtedy, gdy sam zrezygnował, a zrobił to... 12 lat później, w 1962 roku po zwycięskim meczu z Walią.

Szukać, szukać, szukać

Nie twierdzę, że Probiecz powinien z Polską pracować tak długo jak Winterbottom z Anglią. Powinien mieć jednak szansę tę reprezentację przebudować, a dziś, żeby to zrobić, potrzeba – to słowo-klucz tego tekstu – „szukać”.

Szukanie wymaga czasu. Michał Probiecz powinien go więc dostać.

Paweł Czado



Kapitan „Portowców” Kamil Grosicki (z lewej) i jego koledzy z drużyny bez problemów pokonali szóstą drużynę Bundesligi, Union Berlin.

Raków na celowniku

Trener „Portowców”, Robert Kolendowicz, nie ukrywał zadowolenia po sparingu z Unionem Berlin, który był przetarciem przed meczem w Częstochowie.

POGON SZCZECIN

W przerwie w rozgrywkach „Portowcy” zmierzali się z szóstym zespołem Bundesligi, Unionem Berlin. W stolicy Niemiec „Duma Pomorza” pokonała gospodarzy 3:1, co wprowało w dobry nastrój jej trenera Roberta Kolendowicza. – Przede wszystkim bardzo się cieszę, że mogliśmy rozegrać wartościowy sparing – powiedział 44-letni szkoleniowiec. – Wymagania były dość duże, jeżeli chodzi o jakość indywidualną i zespołową, ale też intensywność gry. Po pierwsze, jestem zadowolony, że udało się do takiego meczu doprowadzić. Po drugie, cieszę się, że zwyciężyliśmy. Nic się nie zmienia, obojętnie gdzie gramy i z kim, chcemy zwyciężać. Tak też było w potyczce z Unionem. Dodatkowy powód do radości to dla mnie fakt, że zagraliśmy w mojej ocenie dobre zawody i byliśmy nieźli w organizacji gry.

Na dużej intensywności

Oba zespoły przystąpiły do gry w składach bardzo zbliżonych do tych, w jakich wystąpiły w ostatnich spotkaniach ligowych. – Na tym nam najbardziej zależało – przyznał trener Kolendowicz. – Uważam, że test-mecze z tak mocnymi zespołami są bardzo wartościowe; bardzo rozwijają zawodników indywidualnie, ale też cały zespół. Obie ekipy potraktowały ten mecz poważnie, co było widać od początku, bo spotkanie było toczone na dużej intensywności. Jakości indywidualnej również nie brakowało.

W Berlinie mieli okazję wystąpić piłkarze, którzy w ostatnim czasie grali mniej. – Jestem zadowolony z postawy całego zespołu – dodał trener Pogoni. – Indywidualnie zawodnicy także pokazali się z całkiem niezłej strony. Dla nas ważne jest wygrywanie. Liczy się, że zwyciężyliśmy jako zespół.

Trening grupowy od wtorku

Do wspólnych treningów zawodnicy Pogoni wrócili we wtorek i były to zajęcia otwarte dla kibiców. – De facto do pracy piłkarze wrócili już w niedzielę, ale była to praca indywidualna – powiedział trener Kolendowicz. – W ten sposób nasi piłkarze pracowali również w poniedziałek. Na treningu grupowym spotkaliśmy się we wtorek rano.

W środę czekają „Portowców” dwa treningi – poranny w siłowni oraz popołudniowy z piłką. Jeden trening zaplanowano w kolejne dni – czwartek, piątek i sobotę. Zaraz po sobotnich zajęciach drużyna ze Szczecina uda się w podróż do Częstochowy, gdzie w niedzielę o 17.30 zmierzy się z Rakowem.

Puszcza następna w kolejce

Kolejnym przeciwnikiem – po Rakowie – Pogoni będzie Puszcza Niepołomice, z którą zmierzy się na własnym stadionie w piątek, 25 października o 20.30. Według oficjalnych danych, w poniedziałek, 14 października o 19.30, zarejestrowanych w systemie było 11 806 osób uprawnionych do wejścia na to spotkanie.

Bogdan Nather



Michał Probiecz, bez względu na wszystko, powinien popracować dłużej.

Fot. Paweł Bęlgarowicz/PressFocus

Ma kierować 1.FC Koeln

Walka o Lukasa Podolskiego! Do Zabrza w najbliższym czasie ma przylecieć szef 1.FC Koeln, Werner Wolf.

GÓRNIK ZABRZE

Może się okazać, że raczej prędzej niż później Górnik straci swojego asa na boisku i poza nim, Lukasa Podolskiego. Wszystko przez zainteresowanie klubu, z którego startował do wielkiej kariery. Przyspieszenie nastąpiło za sprawą pożegnania meczu w Kolonii, gdzie na trybunach Rheine Energie Stadion zgromadził się komplet, czyli 50 tysięcy kibiców.

Ważna rola w klubie

„Poldi” to cały czas marka wśród kibiców, a także kolegów z boiska i sztabu trenerskiego. Na pożegnalny mecz przyjechała jedna trzecia niemieckiej kadry z 2014 roku oraz w komplecie szkoleniowcy. Byli Joachim Loew, Hansi Flick czy Andreas Koepke. Teraz

kolończycy chcą iść za ciosem i sprowadzić Podolskiego do siebie. Skandowali to kibice dwukrotnego mistrza Niemiec, grającego obecnie na zapleczu Bundesligi. Mówił o tym otwarcie prezydent „Koziołków”, Werner Wolf. – Jesteśmy zadowoleni i szczęśliwi, że osoba odnosząca w tym wieku największe sukcesy jako zawodnik naszego klubu, rozważa to, żeby być w nim w przyszłości...

Piórem dziennikarza Ulricha Bauera, „Bild” rozważa, w jakim charakterze mistrz świata z brazylijskiego mundialu miałyby wrócić do klubu z Kolonii. „W 2025 roku w 1.FC Koeln odbędą się wybory na szefa klubu. O „Poldim” jako osobie zarządzającej nim, kibice marzą od dawna. Niewykluczone, że Wolf będzie próbował sprowadzić Podolskiego do swojego teamu jako jednego



Z 1.FC Koeln „Poldi” jest tak samo mocno związany jak z Górnikiem, w którym wciąż gra.

z przedstawicieli zarządu, a konkretnie wiceprezenta klubu, aby sam mógł zostać wybrany na kolejną kadencję. Obecny zastępca

Wolfa, Carsten Wettich, już we wrześniu głośno myślał o rezygnacji – pisze „Bild”.

Wolf kieruje kolońskim klubem od 2019 roku.

CZY WIESZ, ŻE...

■ 1.FC Koeln to jeden z najbardziej szanowanych klubów w Niemczech, który okres prosperity miał przede wszystkim w latach 70. ubiegłego wieku, kiedy trenerem był słynny Henrich Weissweiler. Klub dwa razy był mistrzem Niemiec (1964, 1978), a w 1986 roku zagrał w finale Pucharu UEFA, gdzie przegrał rywalizację z Realem Madryt (1:5, 2:0). W Kolonii grały takie sławy, jak mistrzowie świata Wolfgang Overath, Dieter Mueller, Harald Schumacher, Thomas Haessler i Lukas Podolski.

Wcześniej zarządzał tak dużymi firmami, jak browar Bitburger czy przedsiębiorstwami spożywczymi – Internsack i Lutz Fleischwaren. W klubie działa od ponad 20 lat. Podolskiego pamięta jeszcze jako nastolatka. Czy uda mu się go namówić do powrotu do Niemiec?

Musi się namyślić

Wszystko jest możliwe, a mówił o tym sam piłkarz podczas spotkania ze śląskimi dziennikarzami przed wyjazdem do Kolonii. Widać, że jest już zmęczony tym, jak to w Górniku wygląda i funkcjonuje.

– Zawsze mówiłem, że i w jednym, i w drugim miejscu mam kontakty, ale zawsze musi być konkretna wizja. Każdy wie, jak struktura w Górniku wygląda, a do tego to marudzenie i niezadowolenie

ludzi. I jeszcze oczekiwania kibiców, których nie da się zrealizować. Trzeba pomyśleć, czy wkładać energię i tak się angażować, a potem i tak wszyscy będą marudzić i mieć to w d... Trzeba się zastanowić, czy nie iść w innym kierunku. Na razie jestem w Górniku, a czy w maju będzie koniec, zobaczymy. Po dwóch ostatnich meczach widzę, że nadal sobie dobrze radzę na boisku i dobrze się na nim czuję. Jeśli tak będzie w maju, to może dalej będę grał, a jeśli nie, to skończę. Poza tym zobaczymy, co się wydarzy w Zabrzu. Nie będę tutaj walczyć na wariata na murawie i poza nią. Mogę wszystko robić, robię to z sercem i pasją, ale potem i tak jest marudzenie – powiedział Podolski.

Michał Zichlarz

Powrót na „stare śmieci”?

ŚLĄSK WROCŁAW

Latem bieżącego roku transfuzja krwi w zespole wicemistrza Polski była ogromna. Z drużyną trenera Jacka Magiery rozstało się 15 piłkarzy (kilku zostało wypożyczonych), a w ich miejsce pozyskano 14. Tak duża wymiana kadr ma przełożenie na mizerny dorobek punktowy, lecz nie wszystko można wytłumaczyć tylko zmianami personalnymi.

Wrocławianie jeszcze nie wygrali, ich „osiągnięcia” to cztery remisy i pięć porażek oraz bilans bramkowy 9:17! Nic zatem dziwnego, że usadowili się oni na ostatnim miejscu w tabeli i paradują z etykietką „czerwonej latarni”. W najbliższym czasie wicemistrz Polski trudno będzie wygrzebać się z ligowego dna, bo przedostatnia w tabeli Puszcza Niepołomice wypredza ich o cztery „oczka”.

Odsiecz z Włoch?

Jakby kłopotów było mało, we wrześniu ze Śląska odeszli Duńczyk Patrick Olsen i Hiszpan Matias Nahuel Leiva, natomiast w tym samym czasie zakontrak-

towano Jakuba Świerczoka i 23-letniego pomocnika Sylvestra Jaspersa, który ma nigeryjski, angielski i bułgarski paszport. Na tym jednak plany transferowe wrocławian się nie kończą, chociaż wiadomo, że od pomysłu do przemysłu droga jest daleka.

Tym niemniej rozważany jest angaż kolejnego zawodnika, a w zasadzie powrót byłego gracza. Tą „nową twarzą” miałyby być 27-letni pomocnik Jakub Łabojko, który na początku września rozwiązał kontrakt z włoską Ternaną i pozostaje bez pracodawcy. Na Półwyspie Apenińskiego wychowanek ŁTS-u Łabędy (dzielnica Gliwice) przeniósł się w 2020 roku, kiedy został sprzedany ze Śląska do Brescii za 600 tysięcy euro. We Włoszech Łabojko się jednak nie sprawdził, sezon 2021/22 spędził na wypożyczeniu w cypryjskim AEK-u Larnaka, a poprzedniego lata na zasadzie wolnego transferu wyjąłował w Ternanie, z którą spadł do Serie C.

Przeciętne liczby

Mimo braku pracodawcy Łabojko regularnie trenuje.

Piłkarz ponoć jest zainteresowany ponowną grą w Śląsku, podobnie trener Magiera, ale klub wciąż analizuje kwestię tego, czy potrzebny jest kolejny zawodnik. W końcu latem do zespołu z Oporowskiej dołączyło kilku pomocników: Marcin Cebula, Filip Rejczyk, Tudor Baluta czy Simeon Schierack. Pierwszy z wymienionych w meczu z Cracovią doznał kontuzji i na razie nie wiadomo, jak długo potrwa jego przerwa w treningach. Gwoli przypomnienia – w latach 2018-20 Łabojko w koszulce Śląska rozegrał w ekstraklasie 57 meczów, strzelił trzy gole i miał dwie asysty.

„Poldi” też się dołożył

Na zakończenie kilka słów o meczu charytatywnym Śląska z Trojanem Łądek-Zdrój. Jak wiadomo, w pierwszych trzech tygodniach września tematem numer 1 w Polsce była powódź, która dotknęła głównie południowo-zachodnią część naszego kraju. W wielu miejscowościach i miastach ogłoszono stan klęski żywiołowej. Z tego też powodu mecz Śląska ze Stalą Mielec – pierwotnie

zaplanowany na 16 września (poniedziałek) – został przełożony. Klub z Oporowskiej wypuścił wówczas do sprzedaży cegiełki w cenie 10 złotych, których w sumie sprzedano 15 127. Cały dochód z ich sprzedaży przeznaczono na wsparcie dla powodźian. Poza tym 20 procent wpływów ze sprzedaży biletów na mecz Śląsk – Cracovia również zasililo ten cel.

Ale to nie wszystko, z pomocą poszkodowanym przez wielką wodę ruszyli kibice wrocławskiego zespołu. Wielu z nich pochodzi lub mieszka w miejscowościach, których nawiedziła wielka woda, a które są fanclubami Śląska, to Brzeg Dolny, Kłodzko, Łądek-Zdrój, Stronie Śląskie czy Głuchołazy. Kibice zorganizowali również zbiórkę pieniędzy oraz darów dla ofiar żywiołu. Na szczodry gest zdobył się także piłkarz Górnika Zabrze, Lukas Podolski, który przelał na konto powodźian 100 tysięcy złotych! Brawa należą się wszystkim – bez wyjątku, którzy wsparli poszkodowanych.

Bogdan Nather

27-letni pomocnik Jakub Łabojko puka do drzwi wicemistrza Polski.



Czy Jakub Łabojko wkrótce dołączy do zespołu trenera Jacka Magiery? Przed czterema laty właśnie z Oporowskiej ruszył na Półwyspie Apenińskiego.

Ponad 300 milionów

Powoli dobiega końca budowa nowego stadionu GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

W poprzednim tygodniu w mediach społecznościowych krążyły nagrania z prób głośników oraz oświetlenia stadionu. Wczoraj na obiekcie rozpoczął się natomiast proces kładzenia murawy. – To jest serce obiektu, najważniejszy element, bez którego pozostałe części stadionu nie miałyby sensu. Przed nami ostatni etap

inwestycji, czyli ułożenie murawy i przygotowanie stadionu do odbioru – powiedział Paweł Cebula, prezes zarządu spółki Stadion Miejski Katowice. Do zakończenia prac budowlanych zostały dwa tygodnie. – Przekroczyliśmy próg 90 procent realizacji inwestycji. Zostało 14 dni do momentu, gdy generalny wykonawca, czyli konsorcjum NDI, będzie zgłaszało zakończenie procesu. Jesteśmy na ostatniej prostej zakończenia prac budowlanych

na obiekcie – zaznaczył prezes Cebula.

Spięte budżetowo

Warto zaznaczyć, że w poniedziałek minęły równo trzy lata od oficjalnego rozpoczęcia budowy kompleksu sportowego. Zaznaczymy, że przy Nowej Bukowej zbudowany został nie tylko 15-tysięczny stadion piłkarski, ale również hala sportowa. Na pytanie, ile kosztowała całość budowy, odpowiedział prezydent miasta Marcin Krupa.

– Inwestycja spięta się budżetowo. Pamięamy doskonale początki projektu, gdy szacowaliśmy wydatki na 180 milionów złotych. Byliśmy jednak zobligowani do tego, żeby odpowiedziałni za zwycięską pracę w konkursie zaprojektowali całość obiektu. Przy zakończeniu projektowania kosztorys wyniósł ponad 500 milionów złotych. Najpierw stwierdzono, że to błąd, potem musieliśmy jeszcze raz cały kosztorys przekartkować, żeby zoba-

czyć, z czego możemy zrezygnować. Patrząc z perspektywy całego obiektu oraz rozwiązań komunikacyjnych, które musieliśmy zrealizować, inwestycja kończy się na ponad 300 milionach złotych – przekazał prezydent Katowic. Przy okazji poinformował także o nowinkach technicznych, które można było zaobserwować na filmach opublikowanych w sieci – światła LED-owe będą zintegrowane z głośnikami, a konkretnie z muzyką.

Takie rozwiązanie pozwoli na zbudowanie wyjątkowej atmosfery podczas imprez sportowych.

Serce rośnie

Od dawna zapowiadano, że piłkarze GieKSy na nowym stadionie zaczną grać wraz z rozpoczęciem rundy wiosennej bieżącego sezonu. Jeszcze niedawno, gdy zamiast krzesełek na trybunach widoczny był głównie beton, z trudnością przychodziła ocena tego, czy plan ten jest możliwy do zrealizowania. Teraz władze miasta są już pewne, że zespół trenera Rafała Góraka w 2025 roku pojawi się na Nowej Bukowej. – Piłkarze zagrają na stadionie na pewno podczas wiosennych rozgrywek. Pod koniec października realizator inwestycji oddaje stadion miastu do odbioru. Zaczynamy proces zgłaszania usterek, choć mam nadzieję, że będzie ich jak najmniej – powiedział prezydent Krupa.

– Serce rośnie, gdy patrzy się na to, jak zmienia się nasz stadion miejski. Jestem przeszczęśliwy, bo stadion jest piękny, kompaktowy. Trzeba tylko czekać na to, kiedy zostanie oddany do użytku – skomentował prace budowlane na nowym obiekcie Krzysztof Nowak, prezes GKS-u Katowice. Stadion rzeczywiście nabiera kolorów, tym bardziej że rozwinęto już pierwszą, symboliczną rolę murawy. W końcu katowiczanie doczekali się nowego, pięknego obiektu, z którego mogą być dumni.

Kacper Janoszka



Stadion GieKSy nabiera kolorów.

Fot. Tomasz Blaszczyński/GKS Katowice

Zawiesił buty na kołku

Po pięciu miesiącach Górnik Łęczna znalazł nowego dyrektora sportowego. Został nim bardzo tam lubiany były piłkarz.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Pod koniec maja Górnik Łęczna stracił dyrektora sportowego. Veljko Nikitović zdecydował się na przenosiny do Gdyni. W Arce pełni tę samą funkcję, co na Lubelszczyźnie. Od tego momentu fotel dyrektora w Łęcznej stał pusty. Jego obowiązki w sporej części przejął trener Pavol Stano. Okres bezkrólewia przedłużył się, aż w końcu władze Górnika zdecydowały się na podpisanie umowy ze swoim byłym piłkarzem, lubianym w Łęcznej Leandro, który jeszcze w poprzednim sezonie grał w ekstraklasie w barwach Stali Mielec. Jego historia jest dość podobna do Nikitovicia, ponieważ on także bezpośrednio po zakończeniu piłkarskiej przygody

rozpoczął pracę w Górniku w innej roli. Najpierw został asystentem trenera, później prezesem, a od 2018 roku był dyrektorem sportowym. Leandro obrał inną ścieżkę.

Został w Polsce na stałe

Brazylijczyk pojawił się w Polsce w 2014 roku, gdy został zatrudniony przez Koronę Kielce. Wcześniej grał w Ukrainie, reprezentując Zakarpattię Użhorod, Tawriję Symferopol, Wołyń Łuck oraz Howerłę Użhorod. U naszych wschodnich sąsiadów pojawił się w 2009 roku, przechodząc z brazylijskiej Mesquity. Ledwie rok wcześniej był zawodnikiem bułgarskiego Czernomorca Burgas. Jednak w Polsce spodobało mu się na tyle, że został na stałe. To tutaj znalazł żonę, nauczył się języka i dostał polskie oby-

watelstwo w 2018 roku. Po rocznym pobycie w Koronie trafił do Łęcznej, do której ciągnęło go przez kolejne lata. Po dwóch sezonach w Górniku trafił na dwa lata do Stali Mielec, żeby znów wrócić na Lubelszczyznę. Przy drugim podejściu zaliczył w Górniku dwa awanse. Najpierw z II ligi na zaplecze ekstraklas, a później do elity. Po sezonie 2021/22 na najwyższym szczeblu rozgrywkowym łącznianie spadli, a Leandro w ekstraklasie pozostał, znów podpisując kontrakt ze Stalą. Nie grał jednak wiele, bo przez dwa lata zbierał tylko 20 meczów. W poprzednim sezonie, gdy już tylko z ławki wchodził na boisko, wyróżniał się przede wszystkim wiekiem. Był najstarszym piłkarzem ekstraklas – ukończył 40 lat.

Wrócił do Łęcznej w innej roli

Z Mielca odszedł w oparach skandalu. Za pośrednictwem mediów społecznościowych poinformował, że nikt z klubu nie kontaktował się z nim w sprawie podpisania nowego kontraktu (stary wygasł 31 maja), ale także nikt z nim oficjalnie się nie pożegnał. Tym samym 13 czerwca poinformował, że odchodzi z klubu. Na jego słowa odpowiedział prezes Jacek Klimek, który zarzucił mu, że obrażony sam opuścił budynek klubowy. Sytuacja nie doczekała się rozwinięcia, a defensor oficjalnie nie poinformował o zakończeniu kariery. Zrobił to dopiero, gdy skontaktował się z nim Górnik.

Obrońca po raz trzeci wrócił do Łęcznej, tym razem w innej roli. – W ostatnim sezonie w Stali Mielec odniosłem po-

ważną kontuzję (uraz mięśnia półścięgnistego uda – przyp. red.). Gdy wróciłem do zdrowia, zrozumiałem, że jest to moment na powieszenie butów na kołku. Nie czułem się dobrze fizycznie i nie chciałem nikogo oszukiwać. Nie chciałem podpisywać kontraktu w kolejnym klubie. Mam swój wiek i to czas na rozpoczęcie nowej przygody – powiedział Leandro. Doświadczenie 40-latk na stanowisku, na którym został zatrudniony, jest znikome. Dlatego trudno oczekiwać, że nagle stanie się genialnym dyrektorem sportowym. Mimo wszystko nie należy go skreślać. Co więcej, należy docenić ruch klubu z Łęcznej, który nie zapomina o piłkarzach identyfikujących się z Górnikiem. Taką postacią bez wątpienia jest Leandro.

Kacper Janoszka

SZYBKO POSZŁO

■ Czesław Michniewicz w lipcu został trenerem wicemistrza Maroka, drużyny FAR Rabat. Jak się okazało, nie wytrzymał długo na tym stanowisku. Z zespołem rozegrał zaledwie pięć meczów ligowych i jego umowa została rozwiązana za porozumieniem stron. Na zakończenie współpracy z byłym selekcjonerem reprezentacji Polski miały wpływ ostatnie wyniki zespołu. Ekipa ze stolicy Maroka w trzech ostatnich meczach dodała do swojego bilansu zaledwie dwa punkty. Władze klubu były bezlitosne i postanowiły pożegnać szkoleniowca. Wcześniej Michniewicz wygrał dwa spotkania ligowe oraz dwa dwumecze w eliminacjach do afrykańskiej Ligi Mistrzów. To nie wystarczyło do utrzymania posady.

[ka]



Soma Novothny (z lewej) czeka na drugie trafienie w I lidze.

Novothny liczy na poprawę

Węgierski napastnik Ruchu czeka na przełamanie strzeleckie. Może nadejdzie w Rzeszowie, gdzie będzie jedynym snajperem w kadrze „Niebieskich”.

RUCH CHORZÓW

Spadkowicz z ekstraklasy ma w swoich szeregach dwie nominalne „dziewiątki” – Daniela Szczepana i Somę Novothny’ego. W poniedziałkowym spotkaniu ze Stalą Rzeszów ten pierwszy nie zagra za żółte kartki, więc w teorii jedyną opcją zostanie 30-letni Węgier. Do tej pory pod wodzą trenera Dawida Szulczka obaj napastnicy grali obok siebie. Szykując się na brak „Szczepka”, w sparingu z Piastem Gliwice Ruch zastosował ustawienie z jednym graczem na szpicy, a obaj rozegrali po 45 minut.

Było nieźle

– Staraliśmy się wdrożyć to, co ćwiczyliśmy na treningach – zdradził Novothny. – W pierwszej połowie graliśmy całkiem nieźle, mieliśmy więcej sytuacji od Piasta, ale gliwiczanie strzelili pięknego gola, mimo że to nie była bardzo groźna okazja. W drugiej połowie nadal staraliśmy się naciskać, do gry weszli młodzi piłkarze, ale to przeciwnicy zdobyli kolej-

ne bramki. Sparing służy przede wszystkim do tego, aby przeciwstawić pewne rzeczy, ale musimy się poprawić i zagrać znacznie lepiej ze Stalą Rzeszów – ocenił Węgier po towarzyskiej przegranej 1:4. Novothny doszedł do kilku sytuacji z Piastem, choć nie były to „stuprocentówki”. Gole w tym sezonie strzelił tylko dwa – w 1. kolejce ligowej 19 lipca z Odrą w Opolu, a także 25 września w Pucharze Polski z Podhalem Nowy Targ.

Źle się z tym czuje

Wszyscy w Chorzowie widzą, że Novothny w tym sezonie zawodzi. Zapytaliśmy go o przyczyny, bo przecież nie brakowało głosów, że w I lidze 30-latek powinien walczyć o koronę króla strzelców. – Szczerze powiedziawszy trudno mi powiedzieć, co się dzieje. Też się źle z tym czuję, bo zawsze chcę strzelać gole. Miałem kilka okazji na zdobycie bramek, ale niestety się nie udało. Mam nadzieję, że to się zmieni. Problem jest wtedy, kiedy nie dochodzę do sytuacji, chociaż oczywiście nietrafianie do siatki również jest

kłopotem. Wierzę, że gole wkrótce przyjdą – ocenił Soma (czytane jako „Szo-ma”), w pewnym sensie powtarzając tłumaczenia trenera Szulczka. – Bardzo dobrze się z nim pracuje – powiedział o 34-latku ze Świętochłowic Novothny. – To młody, ale zarazem nowoczesny szkoleniowiec. Lubię jego ducha i sposób, w jaki pracuje. Czytałem o tym, że w Polsce jest uznawany za trenera z wielkim potencjałem i widzę to każdego dnia na treningach

Lubi grać ze Szczepanem

Nie brakowało głosów, że rośli Węgier w Ruchu cierpi przez brak ustawienia go na nominalnej pozycji, czyli na samej szpicy. Gdy „Niebiescy” grali ustawieniem 1-3-4-3, często grał bliżej flanki. Teraz – w 1-4-4-2 – powinno mu być łatwiej, ale ciągle mu nie idzie. W Rzeszowie Novothny będzie jedyną „dziewiątką” i prawdopodobnie – jak z Piastem – zagra samotnie na szpicy. – Lubię grać z Danielem Szczepanem. W swojej karierze czasem grałem jako jedyny napastnik, a czasem w duecie. Dla mnie to nie ma znaczenia, byle zespół dobrze sobie radził. To żaden kłopot – stwierdził. A czy będąc otoczonym większą liczbą pomocników, będzie mu łatwiej? – To zależy, czasem to może być lepsze. Wiele jest zależne także od tego, jak gra przeciwnik. O tym wszystkim decyduje już trener, to jego rola, nie moja – powiedział napastnik „Niebieskich”.

Piotr Tubacki

Nikt się nie dziwi

Alan Uryga z golem i Wiktor Biedrzycki z czerwoną kartką – kibice Wisły Kraków przyzwyczaili się już do takich obrazków.

WISŁA KRAKÓW

Poważna kontuzja Josepha Colleya mocno ograniczyła trenerom Wisły wybór wśród środkowych obrońców. Regularnie na pierwszoligowym poziomie może grać trzech: Alan Uryga jako lider formacji oraz Wiktor Biedrzycki lub Igor Łasicki. Dwóch pierwszych zebrało bardzo złe recenzje za ostatni występ z Siarką Tarnobrzeg w Pucharze Polski. Uryga jednak tym różni się od Biedrzyckiego, że błędy w obronie potrafi zamazać strzelonymi golami. Biedrzyckiego na razie nie można określić dobrym letnim wzmocnieniem a... kolekcjonerem czerwonych kartek.

Strzela w końcówkach

Uryga nie jest wybitnym snajperem, o czym sam siebie i nas przekonał w pierwszej połowie przeciwko Sierce. Kapitan krakowian powinien dać im prowadzenie, ale nie wykorzystał sytuacji sam na sam z bramkarzem. Do siatki jednak trafił, i to na wagę awansu. Tak uderzył głową, że wysunięty bramkarz nie był w stanie nic zrobić. Gospodarze totalnie pogubili się w kryciu i nie upilnowali w polu karnym mierzącego 191 centymetrów rywala. Dla wychowanka „Białej gwiazdy” było to czwarte trafienie w sezonie. Wcześniej wpisywał się na listę strzelców w innych rozgrywkach: w rewanżowych spotkaniach eliminacji europejskich pucharów ze Spartakiem Trnawa i Cercle Brugge oraz w lidze prze-

126
SPOTKAŃ
potrzebował rozegrać Alan Uryga w Wiśle Kraków, by pierwszy raz wpisać się na listę strzelców.

ciwko ŁKS-owi Łódź. Strzela średnio w co czwartym występie, a po zdobyciu pierwszego gola w prawie w co drugim. Jego specjalnością są gole pod koniec podstawowego czasu lub w dogrywce. Tylko w Belgii piłka po jego uderzeniu wpadła do siatki w pierwszym kwadransie. – Czuję się mocny w stałych fragmentach i to uderzenie pokazało, że gra głową – nieskromnie mówiąc – jest na poziomie powyżej przeciętnej – powiedział Alan Uryga po awansie do 1/8 finału PP.

Zbyt nie cieszył

Uryga długo nie mógł strzelić pierwszego gola w pierwszej drużynie. Potrzebował do tego aż... 126 meczów! Przełamanie przyszło 30 marca tego roku z Chrobrym Głogów. Choć zdobywanie bramek nie jest jego podstawowym obowiązkiem, w jakimś sensie to na nim ciążyło. Także po powrocie pod Wawel w 2021 roku, po czterech sezonach w Wiśle Płock, gdzie był nie tylko czołowym środkowym obrońcą ekstraklasy, bo w 120 meczach strzelił 17 goli. Dziś nikogo to nie dziwi także pod Wawelem.

Może poza... reakcjami samego zawodnika. Po trafieniu w Tarnobrzegu nie okazywał zbytniej radości. Z jego twarzy można było raczej odczytać to, że kamień spadł mu z serca, bo wcześniej słabo grał w obronie i popełniał proste błędy przeciwko rywalowi z III ligi. Z kolei po bramce ze Spartakiem cieszyli się wszyscy, tylko nie on. W tygodniach poprzedzających rywalizację wylewała się fala hejtu, nie brakowało osób, które w internecie wzywały do pozbawienia go opaski kapitana i by go „z klubu wyp...”.

11 meczów, trzy czerwone kartki

W piątek przeciwko Bruk-Betowi Termalice Nieciecza Uryga najpewniej stworzy parę środkowych obrońców z Igozem Łasicim, bo Biedrzycki nie może zagrać w tym spotkaniu. Podobnie jak kiedyś Podbeskidzie Bielsko-Biała przy transferze do Wisły Goku, tak kilka miesięcy temu „Słonie” w umowie transferowej zagwarantowały sobie, że obrońca przeciwko nim nie wystąpi. Czy teraz tego żałują? Możliwe, bo Biedrzycki jest w Wiśle jak bomba, która wybucha w najmniej spodziewanym momencie. W I lidze, Pucharze Polski i europejskich pucharach zaliczył 11 meczów. W trzech – przeciwko Polonii Warszawa w debiucie, Arce Gdynia i Sierce – opuszczał boisko z czerwoną kartką. Kibice śmieją się przez łzy, że skompletował hat-tricka...

Michał Knura



Alan Uryga dobrze radzi sobie w powietrznej walce. Gorzej u niego z szybkością i zwrotnością.

WKRÓTCE WYWIAD PO POLSKU!

■ Odkąd Novothny związał się z Chorzowem, rozpoczął naukę języka polskiego. Na pierwszy rzut poszły... te słowa, których zacytować tu nie możemy, ale w końcu od czegoś trzeba zacząć. Jak mu idzie teraz? Spyta-

liśmy o to, a Soma odpowiedział po polsku: – Dobrze, dziękuję. Studiuję! – a następnie, już po angielsku, dodał: – To bardzo trudny język, ale mam nadzieję, że za rok będę w stanie udzielić jakiegoś wywiadu po polsku.

(PTub)



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Kamil Biliński ma apetyt na kolejne gole. Czy przyczyni się do pierwszej porażki beniaminka z Mazowsza?

Tu się nie gra za zasługi

Ławka dobrze zrobiła Kamilowi Bilińskiemu. Cieszę się z jego odblokowania – powiedział Marek Saganowski, trener Zagłębia Sosnowiec, które dziś odrobi drugoligowe zaległości.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Do meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki miało dojść 14 września, ale nie pozwolił na to zły stan boiska. Zaległości trzeba odrobić. Dla sosnowiczian będzie to pierwsze starcie z drużynami ze ścisłej czołówki. Co prawda w najbliższy weekend podejmie ich Wisła Puławy, która plasuje się w dolnej połowie tabeli, ale ich kolejnymi rywalami będą: Wiczyzta Kraków, Chojniczanka i Polonia Bytom. Te spotkania dadzą odpowiedź, jaka jest rzeczywista wartość sosnowieckiego zespołu, który po ostatniej wygranej 4:1 nad Skrą Częstochową wyraźnie odżył.

Dla Zagłębia było to najwyższe zwycięstwo od września 2023 roku. Wówczas, jeszcze w I lidze – grając pod rządami Artura Derbina – pokonali Lechię Gdańsk 5:2. Od tamtej pory do minionej soboty ekipie z Sosnowca tylko w jednym meczu udało się zdobyć więcej niż dwa gole. Fakt ten miał miejsce 19 kwietnia bieżącego roku, gdy zespół trenera Marka Saganowskiego zremisował z Polonią Warszawa. Po trzech golach Kamila Bilińskiego Zagłębie prowadziło

LIDER NA „LORECIE”

■ Zaległości z 9. kolejki odrobi też dziś Polonia Bytom. Lider wybiera się pod Jasną Górę, gdzie czeka go starcie ze Skrą. Zespół trenera Łukasza Tomczyka celuje w 11. zwycięstwo z rzędu, które umocni go na czele tabeli. W zeszłym sezonie bytomianie kosztem częstochowian zdobyli tylko punkt, bo na ich terenie przegrali 0:1, a na własnym boisku zremisowali 2:2. Chęć rewanżu jest w nich spora, a puste trybuny, przy których od dawna gra Skra, nie powinny im przeszkodzić. **(m)**

3:0, ale musiało zadowolić się remisem.

Biliński był także autorem jednej z bramek we wspomnianym meczu ze Skrą. Doświadczony napastnik ustalił wynik i było to jego siódme trafienie w tych rozgrywkach. 36-latek po raz pierwszy w sezonie nie znalazł się jednak w wyjściowym składzie i na murawie pojawił się dopiero pod koniec meczu. Trener Saganowski zdecydował się od pierwszych minut postać do boju Bartosza Snopczyńskiego i Emmanuela Agbora. Było to udane posunięcie, gdyż ten pierwszy zdobył dwie bramki (w sumie ma ich pięć – przyp. red.), z kolei

Kameruńczyk przez całe spotkanie mocno absorbował defensywę rywali.

– W moim zespole nie ma zawodnika, który będzie grał za zasługi i za to, co zrobił w poprzednich meczach. Kamil od miesiąca nie strzelił gola i rozmawiałem z nim na ten temat. Ta zmiana pokazała, że potrafi trafiać do siatki, także wchodząc z ławki. Przełamał się i to jest najważniejsze. W meczu ze Skrą pokazaliśmy, że w ofensywie nie jesteśmy uzależnieni od Bilińskiego, bo to na nim ciążyło, że jeśli on nie strzelał, to bramek nie było – przyznał opiekun sosnowiczian. W dzisiejszym meczu popularny „Bila” zapewne także wcieli się w rolę dżokera i w zależności od wydarzeń wybiegnie na boisko.

Przeciwko Skrze nie zagrał Roko Kurtović, którego zmogła choroba, ale niewykluczone, że dziś znajdzie się w kadrze. Inna sprawa, że zastępujący go na środku obrony Artem Suchocky wywiązał się z tej roli bez zarzutu. Ukraińiec nominalnie występuje na lewej obronie lub lewym wahadle, ale – jak pokazał ostatni mecz – jest na tyle wszechstronnym graczem, że i w nowej roli poradził sobie bez zarzutu.

Krzysztof Polackiewicz

Długo na to czekali

To zwycięstwo bardzo dobrze smakuje – powiedział po wygranej w Rzeszowie trener Podbeskidzia Bielsko-Biała, Krzysztof Brede.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Niedzielne zwycięstwo było pierwszym na wyjeździe od 17 grudnia 2023 roku, gdy bielski zespół – jeszcze w I lidze i pod wodzą Dariusza Marca – pokonał Znicz Pruszków. – Po pierwszej połowie przegrywaliśmy 0:2, ale graliśmy dobrze i wypracowaliśmy niezłe okazje, których niestety nie potrafiliśmy wykorzystać – mówił trener Krzysztof Brede, który miał na myśli uderzenie Linusa Ronnberga i sytuację sam na sam zmarnowaną przez Lucjana Klisiewicza. Szkoleniowiec miał dylemat, czy w wyjściowym składzie postawić na Marcela Misztalę czy Lionela Abate. Wybór padł na Polaka, który w przerwie został zmieniony przez Kameruńczyka. W samej końcówce po faulu na nim podyktowany został rzut wolny, a na gola dającego zwycięstwo 3:2 zamienił go Kizyma. – Zrobiliśmy zmianę w przerwie, wprowadziliśmy „Lio” i to był klucz do tego, by w ofensywie dać więcej jakości. W drugiej połowie cały zespół dobrze funkcjonował. Kapitałną pracę wykonaliśmy w obronie – od napastnika do bramkarza. Byłoby niesprawiedliwie, gdybyśmy nie wygrali tego meczu – dodał szkoleniowiec bielszczan, mogąc wziąć głębszy oddech.

– Recenzja będzie krótka – dostaliśmy trzy bramki ze statych



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Trener Krzysztof Brede w końcu był zadowolony z postawy swoich piłkarzy.

fragmentów gry. Jeśli w takich sytuacjach nie potrafimy się zachować, to nie jesteśmy w stanie wygrać meczu – nie owijał w bawełnę trener Resovii, Jakub Żukowski. – Znowu graliśmy dobrze tylko w jednej połowie. Rozmawiamy o tym w szatni, rozmawiamy o tym przed meczem, rozmawiamy o tym przez cały tydzień. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tak to nie powinno wyglądać, a wychodzimy na drugą połowę, popełniamy prosty błąd i dajemy grać rywalom. Stwarzamy kolejne sytuacje przeciwnikom i mecz się odmienia. Kompletnie oddajemy inicjatywę, rywal przyciska, a my zaczynamy się bać i wybijamy piłki. Nie kontrolujemy spotkania i dostajemy dwa kolejne gole

po statych fragmentach gry. Całą odpowiedzialność biorę na siebie, bo jestem trenerem, ale w szatni też sobie powiedzieliśmy kilka mocniejszych słów. Mając takich zawodników, w niewrażliwych momentach musimy zacząć brać większą odpowiedzialność. Tego nam brakuje. Jeżeli chcemy być zespołem, który będzie się liczył w walce o awans, a wszyscy zawodnicy mają taki cel, to jak najszybciej musimy wyciągnąć wnioski i brać odpowiedzialność za grę oraz wypracowywane sytuacje – mówił szkoleniowiec rzeszowian, którzy w najbliższy piątek pojedą do Jastrzębia. Z kolei bielszczanie podejmą Zagłębie II Lubin.

(gru)

BETCLIC 2. LIGA

Skra Częstochowa - Polonia Bytom - środa, 16.00, Zagłębie Sosnowiec - Pogoń Grodzisk Mazowiecki - środa, 18.30.

1. Polonia	11	30	29:9
2. Wiczyzta (b)	12	28	28:5
3. Pogoń (b)	11	27	22:8
4. Hutnik	13	22	20:24
5. Chojniczanka	13	21	18:12
6. Zagłębie (s)	12	21	18:14
7. Resovia (s)	13	20	21:22
8. Kalisz	13	19	12:15
9. Olimpia G.	13	17	19:17
10. Wisła	13	16	18:21
11. Świt (b)	13	16	15:18
12. Podbeskidzie (s)	13	13	15:19
13. Jastrzębie	13	12	16:16
14. Rekord (b)	13	12	20:27
15. ŁKS II	12	10	12:23
16. Zagłębie II	12	8	16:22
17. Olimpia E.	12	7	11:24
18. Skra	12	5	11:25

1-2 - awans, 3-6 - baraże o utrzymanie, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Ślęza Wrocław - Unia Turyzacja Śląska - środa, 15.00.

1. Śląsk II	11	26	26:7
2. Kluczbork	12	26	27:11
3. Warta	12	23	23:17
4. Miedź II (b)	11	23	24:19
5. Carina	12	22	19:14
6. Goczałkowice	12	21	20:12

7. Karkonosze	12	19	19:21
8. Lechia	12	17	18:13
9. Stilon	12	17	15:17
10. Pniówek	11	16	16:20
11. Podlesianka (b)	12	15	13:14
12. Ślęza	11	14	13:17
13. Unia	11	13	12:14
14. Polkowice	12	12	11:19
15. Górnik II	10	11	18:17
16. Odra	12	9	15:22
17. Stal (b)	11	5	7:16
18. Polonia (b)	12	1	7:33

1 - awans, 2 - baraże, 16-18 - spadek

4. LIGA ŚLĄSKA

Unia Dąbrowa Górnicza - Polonia Łaziska Górne - środa, 15.30.

1. Rozwój	13	26	34:26
2. Raków II	12	25	31:18
3. Polonia	13	23	20:13
4. ROW	13	23	29:23
5. Drama	13	23	24:21
6. Piast II	13	22	21:15
7. Sparta	13	22	18:16
8. Ruch	13	21	26:14
9. Victoria	13	20	16:13
10. Unia	13	20	20:20
11. Odra	12	19	25:20
12. Przemsza	13	19	27:23
13. Decor	13	19	25:24
14. Kuźnia	13	17	19:23
15. Tarnowskie Góry	13	15	19:24
16. Ornontowice	13	15	18:25
17. Spójnia	13	14	15:20
18. Podbeskidzie II	13	10	19:38
19. Rekord II	13	7	16:24
20. Tychy II	13	5	9:31

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Skra II-Płomień Częstochowa - Unia Rędziny - środa, 19.00.

1. Zagłębie II	10	27	38:11
2. Szombierki	10	25	32:15
3. Kłobuck	10	22	23:14
4. Ruch II	10	20	22:10
5. Miedary	10	17	20:15
6. Rędziny	9	16	26:9
7. Mikotów	10	16	23:25
8. Szczakowianka	10	14	20:24
9. Miasteczko Śl.	10	12	17:21
10. Śląsk	10	11	17:26
11. Miechówice	10	10	21:30
12. Krzepice	10	9	13:17
13. Przysowice	10	9	9:29
14. Skra II-Płomień	9	8	23:24
15. Panki	10	6	16:29
16. Żarki	10	5	8:29

GRUPA II: Tempo Puńców - LKS Tworów - środa, 16.00.

1. BKS Stal	9	21	31:11
2. Łękawica	9	21	23:10
3. Czechowice-Dz.	10	21	19:9
4. Czaniec	10	18	25:15
5. Stal-Śrubarnia	10	17	17:13
6. Świerklany	10	15	21:15
7. Skoczów	10	15	14:12
8. Jasienica	10	14	12:15
9. Wilkowice	9	12	14:13
10. Drogomyśl	10	12	19:22
11. Jastrzębie II	10	12	21:26
12. Puńców	8	8	6:13
13. Pszczyna	9	7	11:21
14. Tworów	9	7	7:25
15. Krzyżanowice	9	6	9:16
16. Miłówka	10	4	14:27

(m)

Ależ bujało!

Po bardzo dobrym występie siódemka z Głogowa pokonała wicemistrza Rumunii. To pierwsze zwycięstwo Chrobrego w Lidze Europejskiej.

Sytuacja w grupie D, gdzie gra Chrobry, była bardzo ciekawa, bo wszystkie zespoły zremisowały swoje inauguracyjne mecze. Głogowianie byli o krok od sprawienia sensacji na parkiecie wicemistrza Hiszpanii z Irunu, bowiem – prowadząc od pierwszego gwizdka, w ostatniej minucie nawet dwoma bramkami – stracili zwycięstwo w ostatniej sekundzie starcia z Bidasoą. Dodajmy, że oba zespoły – Chrobry i CSM Constanta – rywalizowały w poprzedniej edycji LE. W Rumunii zdecydowanie górą byli gospodarze (29:18), w rewanżu było 29:29.

Dlatego podopieczni Witalija Nata mieli coś do udowodnienia silnym gościom z Bałkanów. Wtor-kowe spotkanie zaczęło się znakomicie, bo od szybkiego 3:0, ale Rumuni zwarli szeregi, zabierając się za odrabianie strat, co im się udało po rzucie Witalija Komogorowa w 10 minucie (6:6). Mecz jednak cały czas falował. Fragment znakomitej gry gospodarzy dawał im bezpieczną, bo czterobramkową przewagę (12:8 w 16 minucie, 15:11 i 16:12 w 22), ale rywale mozolnie odrabiali straty aż do skutku i nawet prowadzenia po rzutach Zorana Nikolicia i Mikalaja Aliochina (16:17 w 26), by zejść na przerwę przy jednobramkowej stracie.

W jakości różnica

Tylko początek meczu dawał nadzieje na dobry wynik w Danii. Potem zabranom po prostu zabrakło argumentów, by zdobyć pierwsze punkty w Lidze Europejskiej. Wejście w mecz „Górnicy” mieli wymarzone, bo błyskawicznie zdobyli dwa gole (Taras Minocki, Nikola Ivanović). Przecieraliśmy oczy ze zdumienia, gdy za moment – po trafieniach Lukasa Morkowskiego i Dmytra Ilczenki – zabranie prowadzi 5:1. Dobrze w tym fragmencie rozdzielili się w obronie, pewna była bramka, w której tym razem zabrakło Piotra Wy-szomirskiego. I nagle w do-



W ataku na bramkę Constancy zdobywca pięciu bramek, Jakub Orpik.

Taki wynik po 30 minutach walki zwiastował wielkie emocje i takie też w głogowskiej hali miały miejsce. Jako pierwszy do siatki trafił Alexandru Andrei, ale niemal natychmiast odpowiedzieli Wojciech Styrz i Jakub Orpik. Przy wyniku 23:21 ekipie z Dolnego Śląska przytrafiło się kilka błędów, dobrze spisywał się rumuński bramkarz, więc po golach Calina Cabuta, Vasile i Iosifa Buzle prowadzenie ponownie znalazło się po stronie przyjezdnych. Spotkanie stale się bujało i kołysało z jednej strony na drugą. Przy prowadzeniu polskiego zespołu 27:25 (44) o czas poprosił rumuński

szkoleniowiec. 60-sekundowa pauza przyniosła oczekiwane efekty, bo po rzutach Ionuta Ionity i Nikolicia ponownie był remis, więc tym razem o czas poprosił trener Nat i efekt był ten sam – za sprawą Pawła Paterka i Rafała Jamiola w 49 minucie było 29:27. Na niespełna pięć minut przed końcowym gwizdkiem chorwackich arbitrow sytuacja czwartej siły Or-len Superligi poprzedniego sezonu była już wielce obiecująca, bo głogowianie odjechali przeciwnikom na trzy trafienia (32:29) i trzymali bardzo korzystny dla siebie wynik (33:30 i 34:31 w 57). Gdy do końca pozostało 180 sekund,

jeszcze raz o czas poprosił szkoleniowiec Chrobrego, chcąc uspokoić nerwy swoich podopiecznych. Była to świetna reakcja, bo głogowianie przy ogłuszającym dopingu swoich fanów, oglądających końcówkę na stojąco, tym razem nie wypuścili z rąk pierwszego zwycięstwa w Lidze Europejskiej.

W drugim meczu grupy D norweski Ystads IF przegrał na własnym parkiecie z Bidasoą 23:29 (14:13), a wynik ten jeszcze bardziej podnosi rangę remisu z ubiegłego tygodnia Chrobrego w Hiszpanii. Za tydzień jego rywalami będą Norwegowie.

Zbigniew Cieñciała

CZY WIESZ, ŻE ...

■ Przed meczem na trybunach i przed duńską JYSK Areną w Silkeborgu odbyła się wyjątkowa akcja w ramach projektu Poland.Travel – za brzoński klub rozdawał gadzety związane z Górnikiem, takie jak długopisy, klaskacze czy szaliki. Ta sympatyczna i niecodzienna „operacja” miała na celu promocję Polski i zachęcenie duńskich kibiców do odwiedzenia naszego kraju i naturalnie Zabrza.

(29:22). Górnik przegrał drugie spotkanie w Lidze Europejskiej, z czym jednak należało się liczyć, czego się można było spodziewać, chociażby ze względu na różnicę jakości obu siódemek, a także siłę rezerwowych. W końcówce ambitni chtëpcy Tomasza Strzabaty zniwelowali trochę straty, więc bez wielkich stresów mogli wracać do kraju. W najbliższy wtorek podejmą Montpellier, które wczoraj umocniło się na czele tabeli grupy B, pokonując na wyjeździe Granollers 28:24 (14:11).

Zbigniew Cieñciała

■ Bjerringbro-Silkeborg – Górnik Zabrze 30:26 (15:13)
SILKEBORG: Lovkvist - Boldsen 7, Astporsson 2/2, Lauge Schmidt 3, Lid, Lynggaard 5, Toft Hansen 1, Peter-sen, Lenbroch 5, P. Christensen 2, N. Christensen 1, Olsen 1, Knappe, Kjaegaard, Sand 3. Kary: 4 min Trener Simon SORENSEN.

GÓRNIK: Ligarzewski - Szyszko 3/1, Racotea 1, Morkowski 3, Krępa 2, Artemenko 6/1, Czerkaszczenko 1, Krawczyk, Ivanović 3, Bogacz 1, Minocki 3, Komarzewski, Ilczenko 3 (CZK, 45 min - foul), Wąsowski. Kary: 4 min. Trener Tomasz STRZABAŁA. Sędziowali: Aleksandrs Radcenko i Ralfs Persis (obaj Łotwa). Widzów 1821.

Wygrałyśmy wszystkie

Rozmowa z Weroniką Kordowiecką, bramkarką Sośnicy Gliwice

Drugie, ale pierwsze u siebie zwycięstwo (28:25) z Energią Szczepiornem Kalisz sprawiło wam mnóstwo radości, a pani - całkiem zastuzenie - została najlepszą zawodniczką spotkania. Zatrzymała pani 14 z 31 rzutów...

- Bardzo się cieszę z tego wyróżnienia, ale pragnę podkreślić, że mecz wygrałyśmy wszystkie. Bez koleżanek bijących się w obronie nie byłoby tej radości. Mąca ją trochę kontuzje, ale takie jest ryzyko uprawiania sportu. Sam mecz? Dobra pierwsza połowa i nasza spokojna przewaga (13:7 - przyp. red.), ale druga już trochę wymęczona i nawet dramatyczna w końcówce.

Widać, że oswoiłyście się już z gliwickim parkietem, nowymi kibicami, całą niewymuszoną przez was sytuacją związaną z przeprowadzką z Jarostawia do Gliwic.

- Parkiet jest inny, to fakt, ale już się przyzwyczaiłyśmy do nowej hali. Początek przygotowań miałyśmy zaburzone. Zagrałyśmy tylko jeden turniej sparingowy, więc pierwsze dwa mecze były wprowadzające nas na właściwe tory. Najważniejsze, że już na nich jesteśmy i są z nami także kibice z Jarostawia, którzy z sentymentem wspierają zespół.



Weronika Kordowiecka ma za sobą kolejny udany występ.

Patrząc na wasz ostatni występ można być optymistycznie nastawionym przed kolejnymi meczami, a waszym celem jest chyba pierwsza szóstka, gwarantująca po rundzie zasadniczej udział w play offie.

- Nie jest jeszcze idealnie, ale jest o wiele lepiej niż na początku. Mocno stoimy w obronie, szybko biegamy szybko w kontratakach, a więc to jest to, co nam chodzi.

**Rozmawiał
Zbigniew Cieñciała**

Pomocna dłoń z Lublina

KPR RUCH CHORZÓW

Z niespodziewanymi przegodami wracali z Lublina „Niebieskie”. Awarii uległ bowiem bus, którym jechali. Pomocną dłoń wyciągnęły rywalki; reakcja działaczy MKS-u FunFloor Lublin była błyskawiczna, bo podstawili zastępczy pojazd i chorzowianki bezpiecznie mogły wrócić do domu. Do tej sytuacji odniósł się trener Ruchu. „W imieniu całej drużyny KPR Ruch Chorzów chciałbym podziękować trenerce MKS FunFloor Lublin pani Edycie Majdzińskiej za pomoc i chęć zapewnienia alternatywnego

transportu po awarii naszego busa podczas powrotu z meczu z MKS-em. Wielkie podziękowania należą się również panu Krzysztofowi Cegieltowski, który wyrwany z łóżka o godzinie 22:45 nie pozwolił nam zmarznąć na autostradzie i ochoczo przewiózł nas bezpiecznie swoim autobusem do Chorzowa. Cieszę się, że choć na boisku jestesmy rywalami, to poza nim zachowujemy się przyjacielsko i możemy na siebie liczyć. Bardzo to doceniamy i jeszcze raz serdecznie dziękujemy” - napisał w specjalnym oświadczeniu Ivo Vavra.

(m)

JASIŃSKA WYRÓŻNIONA

■ Ruch przegrał w Lublinie 27:38, ale to zawodniczka chorzowskiego klubu otrzymała najwięcej głosów za pośrednictwem aplikacji Orlen Superligi. Julia Jasińska popisała się 100-procentową skutecznością, zdobywając 6 bramek. Obrotowa beniaminka w pokonanym polu zostawiła bramkarkę Weronikę Kordowiecką (Sośnica Gliwice) i rozgrywającą Małgorzatę Buklarczyk (KPR Gminy Kobierzyce). To już drugie takie wyróżnienie dla zawodniczki Ruchu w tym sezonie. W 3. serii otrzymała je rozgrywająca Anastazja Bondarenko, która w meczu z Młynami Stoistów Koszalin (41:29) zdobyła 15 bramek, ustanawiając rekord Superligi.

Zagrożony King

W poniedziałek w Szczecinie organizatorzy stawali na głowie, by nie dopuścić do walkowera w meczu z GTK Gliwice.

ORLEN BASKET LIGA

Niecodzienne zdarzenia zdominowały mecz w Szczecinie. Koszykarze z Gliwic przez 25 minut toczyli wyrównany mecz z wice mistrzami Polski. W połowie trzeciej kwarty – po wsadzie Chada Browna – uszkodzona została konstrukcja kosza; obręcz obniżyła się o kilka centymetrów. Na miejscu pojawił się serwis, ale okazało się, że kosza naprawić nie potrafi. W tej sytuacji zapadła decyzja o wymianie obu koszy. Te rezerwowe były z innym oprogramowaniem, nie zadziały zegary 24 sekund. Zawodnicy musieli grać „w ciemno”, czas podawała sędziowa. – Nie chcę się wypowiadać na temat komisarza. Z tego, co słyszałem, po godzinie przerwy zawody mogą zostać zakończone. Nie dążyliśmy do walkoweru, bo nie o to chodzi w koszykówce, ale z drugiej strony nie może to tak wyglądać. Najpierw 50 minut czekamy na wymianę koszy, potem okazuje się, że nie ma miernika 24 sekund. Pani sędzia ponoć podawała czas, ale ja nic nie słyszałem, a skoro tak, to zawodnicy na boisku tym bardziej – denerwował się trener GTK, Paweł Turkiewicz. – Nie szukamy wymówki, ale to wszystko wyglądało bardzo dziwnie. Takie warunki na pewno wypaczają grę. Tak nie powinny wyglądać normalne warunki do rywalizacji. W hali było głośno, nie słyszałem sygnałów ze stolika, zespół nie słyszał mnie, a brak sekundników nikomu nie ułatwiał pracy. Gospodarze lepiej się odnaleźli w takich warunkach.

Podobnego zdania jest prezes klubu z Gliwic. – Nie rozważaliśmy takiej opcji jak walkower. Gospodarze mieli godzinę i w tym czasie zdążyli usunąć usterkę – mówi Stanisław Mazanek. – Niestety, po tej przerwie nasz zespół źle zareagował; stanął i rywale odjechali. Nie szukamy wymówek, oba zespoły miały podobne warunki – dodaje sternik GTK.

King występuje w Lidze Mistrzów, gdzie wymogiem jest posiadanie rezerwowych tablic z kosza-



Wymiana koszy w Szczecinie trwała blisko godzinę.

mi. – Jak coś się wydarzy, to jesteśmy mądrzy po szkodzie. W PLK kluby muszą mieć w rezerwie obręcz i zegar, ale nie całą konstrukcję. W Lidze Mistrzów wymagana jest jedna cała konstrukcja i chyba to nas dziś uratowało – przyznał Arkadiusz Miłoszewski, trener Kinga.

Szkoleniowiec przyznał, że jego zespół mógł być zagrożony walkowerem. – Nie ma czegoś takiego jak przekładanie meczu na inny termin. Przepisy nie są precyzyjne, ale jak coś jest niesprawne w hali, a gospodarz nie może tego naprawić, to jest walkower. To była nieszczęsna sytuacja, na którą nie mieliśmy wpływu. Przepraszamy zespół z Gliwic. To nie była nasza wina, to rzeczy martwe, które nie zadziały – mówił Miłoszewski, przypominając, że takie sytuacje zdarzały mu się w karierze zawodniczej. – W Sopocie, gdy Trefl awansował i debiutował w ekstraklasie, to kibice

odpalili fajerwerki i zadykali całą halę. Trzeba było czekać kilka godzin na wywietrzenie. A w Starogardzie Gdańskim z kolei przeciekał dach i też długo czekaliśmy na wznowienie gry – wspominał trener szczecinian.

Lokalne media przypominają, że to nie pierwszy problem na meczu Kinga. „Awaria koszy to nie pierwszy „wypadek” w Netto Arenie. Hala funkcjonuje od 10 lat i kibice doświadczali tu różnych sytuacji. Na samym początku była zimnica, ale problem niskiej temperatury udało się w miarę szybko rozwiązać. Na meczu siatkarzy Stoczni Szczecin (ten klub już nie istnieje) padło oświetlenie, a przy okazji spotkania siatekarek Chemika pojawiły się problemy ze szczelnością dachu. Awarie te udawało się jednak w miarę szybko usunąć” – napisał Jakub Lisowski w „Głosie Szczecińskim”.

(pp)

Wyróżnione Zagłębie

Trefl w Czarnogórze walczy o przełamanie, a sosnowiczanki powalczą w Rydze o drugie zwycięstwo.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Drugie – po Eurolidze – najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe na Starym Kontynencie to BKT EuroCup. Polskie drużyny w ostatnich latach są w Pucharze Europy tylko tłem. Śląsk Wrocław w ciągu trzech lat wygrał tylko sześć meczów, a w obecnym sezonie Trefl Sopot przegrał wszystkie trzy spotkania. Tymczasem na oficjalnej stronie ukazał się obszerny materiał o Żanie Tabaku, szkoleniowcu sopocian. – Polska to duży kraj. Gospodarka radzi sobie naprawdę dobrze. Uważam, że Polacy, genetycznie mają dobre predyspozycje do koszykówki. Myślę, że polski basket w ciągu ostatnich 10 lat zdecydowanie poszedł w górę. Wierzę, że kiedyś osiągnie poziom, w którym najlepsi polscy zawodnicy będą grać dla polskich klubów – mówi Tabak w rozmowie dla BKT EuroCup.

Na razie jego Trefl próbuje wygrać pierwszy mecz. W środę sopocianie zagrają w Podgoricy z tamtejszą Buducnostią.

Rywale to mistrzowie Czarnogóry, dominujący w rozgrywkach krajowych w ostatnich latach. W Pucharze Europy występują nieprzerwanie od 2021 roku. Obecnie po trzech meczach

mają bilans 1-2. W ostatniej kolejce Buducnost niespodziewanie wysoko ograła w Trydencie Dolomiti Energia 85:64. Najlepszym strzelcem w tym spotkaniu był Amerykanin Yogi Ferrell (21 punktów, 3 z 4 za trzy), a czołowe role odgrywali także: inny gracz z USA Fletcher Magee (9 punktów, 3 z 3 za trzy) oraz serbski środkowy Nikola Tanasković (13 pkt, 4 zbiórki, 2 przechwyty).

W środę bardzo ciekawie zapowiada się także wyjazd Anwilu Włocławek do włoskiego Sassari w ramach 2. kolejki Pucharu Europy FIBA. W zespole z Sardynii gra od kilku tygodni Michał Sokołowski. Jeden z liderów naszej kadry w ostatniej kolejce zdobył 9 punktów, a jego drużyna rozbiła Napoli Basket, gdzie trenerem jest Igor Milicić, szkoleniowiec reprezentacji Białoczerwonych.

Przed tygodniem na inaugurację Pucharu Europy Anwil wysoko pokonał we własnej hali ukraińskie BC Dnipro, a Dinamo Sassari ograło w Lizbonie Sporting. Teraz jednak Emmanuel Akot ma problemy ze zdrowiem. Skrzydłowy z Kanady nie grał w ostatnim meczu ligowym z Dzikami Warszawa.

W wielkim stylu sezon zainaugurowało Zagłębie

Sosnowiec. Zespół trenera Jordiego Aragonesa pokonał we własnej hali belgijskie Mechelen. Dwie zawodniczki z Sosnowca znalazły się w pierwszej piątce kolejki – Taylor Soule oraz Kamila Borkowska! W czwartek Zagłębie zagra na wyjeździe na Łotwie, rywalem będzie było euroligowiec, TTT Ryga.

PROGRAM POLSKICH DRUŻYN

Środa, 16 października
Mężczyźni

BKT EURO CUP

PODGORICA, 19.00: Buducnost - Trefl Sopot

LIGA MISTRZÓW FIBA

WILNO, 18.30: Rytas - Śląsk Wrocław

PUCHAR EUROPY FIBA

SASSARI, 20.30: Banco di Sardegna - Anwil Włocławek
STARGARD, 19.00: PGE Spójnia - Fotbal Club Arges

Kobiety

EUROLIGA

POLKOWICE, 19.00: KGHM BC - Ville-neuve d'Ascq LM

PUCHAR EUROPY

GORZÓW WLKP., 19.00: InvestInThe-West Enea - SoleMare by the sea AEL
GDYNIA, 19.00: VBW - Kibirkstis Vilnius

Czwartek, 17 października

RYGA, 18.00: TTT - MB Zagłębie Sosnowiec
LUBLIN, 18.00: AZS UMCS - Hozono Global Jairis

POLACY ZA GRANICĄ

SENSACJA W BILBAO

■ Drużyna polskiego reprezentanta pokonała słynny Real Madryt. W lidze hiszpańskiej wszyscy żyją sensacją, czyli drugą porażką (w trzech meczach) Realu Madryt. „Królewscy” tym razem przegrali 79:83 w Bilbao i po trzech kolejках są na odległym, 10. miejscu. W ekipie pogromców Realu gra Tomasz Gielo. Nasz zawodnik zdobył 6 punktów (2/4 z za łuku) i miał 4 zbiórki. Surne Bilbao zajmuje 4. pozycję. Bardzo dobre nastroje panują także w Maladze. Unicaja po raz trzeci wygrała, tym razem 101:63 z Hiopos Lleyda. Aleksander Balcerowski był na parkiecie tylko 10 minut, zdobył 6 punktów (3/3 z gry), miał też zbiórkę. Zespół polskiego środkowego jest liderem tabeli. Dreamland Gran Canaria przegrał na wyjeździe z Baxi Manresa (58:79), a Jakub Urbaniak był na boisku prawie 4 minuty. Polak punktów nie zdobył, miał niecelny rzut i asystę. W niedzielny wieczór Casademont Saragossa z A. J. Slau-

ghterem w składzie pokonał Joventut Badalona 96:95. Rozgrywający naszej reprezentacji był na parkiecie przez 26 minut i zdobył 9 punktów. Amerykanin z polskim paszportem skuteczność miał mocno przeciętną – trafił tylko 4 z 15 rzutów z gry. Miał też 2 zbiórki i 2 asysty.

■ W lidze tureckiej dobre spotkanie rozegrał Mateusz Ponitka, ale jego Bahcesehir College Stambuł nieznacznie przegrał na wyjeździe z lokalnym rywalem, Besiktasem (78:82). Ponitka był drugim strzelcem swojego zespołu, zdobył 12 punktów, miał 8 asyst i 4 zbiórki. Kapitan naszej reprezentacji rozpoczął w wyjściowej piątce i przebywał na parkiecie blisko 29 minut. Po dwóch kolejках zespół Ponitki jest na 7. miejscu.

■ Dwóch Polaków występuje w lidze francuskiej. Saint Quentin doznało pierwszej porażki w sezonie. Po trzech zwycięstwach zespół Dominika Olejniczaka przegrał z Cholet 59:82. Nasz środkowy zagrał nieźle – zdobył 8 punktów, miał 7 zbiórek, trafił 3 z 5 rzutów z gry oraz oba osobiste.

Miał najlepszy wskaźnik efektywności w swoim zespole. Saint Quentin jest na 4. miejscu. Porażki doznała także drużyna drugiego Polaka. Stade Rochelais Basket przegrał na wyjeździe z Monaco 62:82, a Jakub Niziot zdobył 12 punktów. Reprezentant Polski był drugim strzelcem zespołu. Wyszedł w pierwszej piątce, trafił 3 z 6 rzutów za 2 punkty, 1 z 4 za 3 oraz 3 z 5 wolnych. Miał także 3 zbiórki, asystę i przechwyty. Zespół z La Rochelle zamyka tabelę, przegrał wszystkie cztery spotkania.

■ W lidze włoskiej Banco di Sardegna Sassari pokonało we własnej hali Napoli Basket 94:76. W ekipie z Sardynii gra Michał Sokołowski, a trenerem zespołu spod Wezwiusza jest Igor Milicić, selekcjoner Białoczerwonych. W ubiegłym sezonie obaj panowie reprezentowali Napoli. W niedzielny meczu Sokołowski był na boisku przez 23 minuty i zdobył 9 punktów. Trafił oba rzuty za 3 punkty oraz 1 z 2 za 2 punkty. Sokołowski miał też 3 zbiórki i asystę.

(pp)

Chwilowe kłopoty

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle z czwartym zwycięstwem w sezonie. Bohaterem starcia z ekipą z Gorzowa Wielkopolskiego został środkowy Mateusz Poręba.

PLUSLIGA

Początek spotkania zaskoczył, bo nieoczekiwanie inicjatywę przejęli gorzowianie. Wśród gospodarzy słabo spisywał się bowiem Mateusz Rećko, który po raz kolejny zastąpił Bartosza Kurka. Jego koledzy również nie grzeszyli skutecznością. Za to po drugiej stronie siatki punktowali Wojciech Ferens i Matthijs Desmet. Stilon wygrał już 12:8. Dopiero wtedy miejscowi złapali rytm. Coraz lepiej grał Mateusz Poręba, który był skuteczny w bloku i ataku. Po jednym z jego dynamicznych zbić w drugi metr nawet rywale kiwali z uznaniem głowami. W meczu zdobył aż 19 punktów, mając fenomenalną 83-procentową skuteczność.

Na wyższy poziom wskoczył też Igor Grobelny. Mocno serwował, atakował i trzymał przyjęcie. I choć słabiej prezentowali się Rećko oraz Rafał Szymura, ZAKSA przejęła inicjatywę. Wygrała pierwszą partię, a w drugiej rozbiła rywali. Wydawało się, że mecz zakończy bez strat.

Nic z tego. Przyjezdni nie poddali się bez walki. W trzeciej odsłonie zaczęły przynosić skutek zmiany dokonane przez trenera Stilonu, Andrzeja Kowala. Robert Tath i Adam Lorenc pobudzili kolegów



Blok okazał się silną stroną kędzierzynian.

do lepszej gry. Szkolenowiec gorzowian pokazał też, że ma sokoli wzrok. Kilka razy dostrzegł błędy graczy ZAKSY, co potwierdził VAR.

W kluczowym momencie błysnął niewidoczny do tej pory Neves Atu Chizoba. Brazylijczyk zaserwował asa, czym bardzo zdenerwował Grobelnego. Przyjmujący stracił koncentrację i popełnił błąd za błędem. W efekcie goście przedłużyli spotkanie.

Czwarty set okazał się jednak ostatnim. ZAKSA odzyskała rytm. Gorzowianie próbowali dotrzymać jej kroku, ale zbyt często się mylili.

■ ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – CUPRUM Stilon Gorzów Wlkp. 3:1 (25:21, 25:20, 20:25, 25:16)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1), Grobelny (19), Poręba (19), Rećko (12), Szymura (11), Urbanowicz (8), Shoji (libero) oraz Takvam (1), Chitigoi (2). Trener Andrea GIANI.

GORZÓW WLKP.: Todorović (1), Desmet (14), Strulak (9), Chizoba (4), Ferens (6), Lipiński (6), Graniczny (libero) oraz Stępień, Kwasowski, Tath (9), Lorenc (11). Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Tomasz Flis (Kraków) i Damian Lic (Żółtyń). **Widzów** 1738.

Przebieg meczu

I: 7:10, 15:14, 19:20, 25:21.

II: 10:4, 15:9, 20:15, 25:20.

III: 9:10, 15:13, 17:20, 20:25.

IV: 10:8, 15:13, 20:14, 25:16.

Bohater – Mateusz PORĘBA.

1. Warszawa	7	18	6/1	19:5
2. Lublin	6	16	6/0	18:7
3. Jastrzębie	6	16	5/1	17:6

(mic)

4. Kędzierzyn	6	13	4/2	14:9
5. Zawiercie	6	12	4/2	14:9
6. Bełchatów	6	11	4/2	13:10
7. Gorzów	6	10	4/2	13:12
8. Gdańsk	6	8	2/4	12:15
9. Częstochowa	5	7	3/2	10:10
10. Rzeszów	5	7	2/3	9:11
11. Będzin	6	7	2/4	9:12
12. Suwałki	6	6	2/4	10:14
13. Nysa	4	4	1/3	6:9
14. Olsztyn	6	3	1/5	6:15
15. Katowice	7	3	1/6	6:19
16. Łwów	6	0	0/6	5:18

1-8 awans do play off; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 16.10.: Nysa – Częstochowa, Warszawa – Rzeszów; **18.10.:** Suwałki – Kędzierzyn-Koźle, Zawiercie – Olsztyn; **19.10.:** Gorzów Wlkp. – Jastrzębie, Bełchatów – Będzin, Katowice – Lublin; **20.10.:** Gdańsk – Nysa, Częstochowa – Łwów.

Zawiódł atak

Na razie gramy solidnie, ale możemy poprawić jeszcze wiele elementów – podkreślił Bartłomiej Piekarczyk, trener bialskiego klubu.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki początek sezonu miały udany. Zdobyły Supercup Polski, a w lidze rozgromiły beniaminka, Sokół i Hegric Mogilno. W ostatniej kolejce zanotowały jednak pierwszą porażkę. Ale z nie byle kim, bo w Rzeszowie z Developresem. To główny kandydat do złota, mogący się pochwalić m.in. plejadą reprezentantek: Agnieszką Korneluk, Aleksandrą Szczygłowską, Moniką Fedusio, Katarzyną Wenerską i Magdaleną Jurczyk oraz znakomitymi zawodniczkami zagranicznymi, jak Marrit Jasper czy Sabina Machado. Mimo to BKS był o krok od kompletu punktów. Wygrał dwa pierwsze sety, a w trzecim prowadził już 20:18. Szansy jednak nie wykorzystał i skończyło się porażką 2:3.

– Czego zabrakło? Przede wszystkim ofensywy – przyznał trener Bartłomiej Piekarczyk. – Nieźle broniliśmy, momentami dobrze zagrywaliśmy i odrzuciliśmy rywalki od siatki, ale nie mieliśmy kończącego ataku. Julita (Piasecka – przyp. red.) trzymała nasz atak, jednak pozostałe skrzydłowe nie miały dobrego dnia – ocenił szkolenowiec BKS-u. – Każdy zespół, jeśli da mu się złapać oddech, zaczyna grać. Zwłaszcza taki jak Developres, który ma świetne zawodniczki. Mogliśmy domknąć mecz przy stanie 20:18, ale podjęliśmy kilka złych decyzji w ataku. Gdyby były lepsze, wygrałibyśmy 3:0.

(mic)

Zespół z Rzeszowa zaczął się odradzać od trzeciej partii, a kluczowy cios zadał w tie-breaku. Od stanu 2:4 kolejnych siedem punktów zdobyły wicemistrzynie Polski, w czym duża zasługa świetnie zagrywającej Korneluk. Zdaniem Kingi Drabek, libero ekipy z Bielska-Białej, właśnie serwis był kluczem do zwycięstwa rzeszowianek. – Dwie pierwsze partie zagrałyśmy bardzo dobrze, na wysokim poziomie. Później coś się odwróciło w naszych głowach. Być może trochę osłabiliśmy psychicznie... Gubiłyśmy się w łatwych akcjach, które powinnyśmy kończyć tak, jak w dwóch pierwszych setach. W pewnym momencie tie-breaka byliśmy bezradni, utknęłyśmy w jednym ustawieniu. Rywalki bardzo dobrze zagrywały i to był klucz do ich zwycięstwa. Pozostał niedosyt, bo ten mecz mógł się inaczej potoczyć.

Mimo przegranej kibice BKS-u mogą z optymizmem patrzeć w przyszłość. Z taką grą, jaką już teraz prezentuje, ich drużyna powinna się liczyć w walce o najwyższe laury. A to jeszcze nie jest poziom, na jaki może się wspiąć. – Możemy być zadowoleni z walki i momentami z poziomu. Pokazaliśmy, że możemy grać bardzo dobrze. Na razie prezentujemy się solidnie, ale możemy poprawić jeszcze wiele elementów. Po meczu z Developresem mamy sporo materiału do analizy. Będziemy tylko lepsi – zapewnił trener Piekarczyk.

NASI ZA GRANICĄ

CAŁY MECZ ŁUKASIK

■ Reprezentantka Polski Martyna Łukasik zdobyła 12 punktów w wygranym przez Imoco Conegliano wyjazdowym spotkaniu z Volley Talmassons (3:0) w Serie A.

Był to jej pierwszy cały mecz we Włoszech. Całe spotkanie zaliczyła także rozgrywająca Joanna Wołosz, jednak nie zanotowała punktów. Imoco po dwóch kolejkach jest liderem bez straty seta.

Gorzej radzi sobie zespół Malwiny Smarzek, Wash4green Pinerolo. Jest na 12. miejscu po dwóch porażkach 1:3 i 0:3. Polka spisyuje się jednak bardzo dobrze. W ostatnim starciu z Igor Gorgonzola Novara zdobyła 17 punktów, z czego dwa blokiem i jeden zagrywką. Jest aktualnie czwartą najlepiej punktującą zawodniczką w lidze.

Powodów do zadowolenia nie miała również Aleksandra Gryka. Jej Bartoccini-Mc Restauri Perugia przegrał z Megabox Ond Savio Vallefoglia 2:3. Polska środkowa wyszła w podstawowym składzie, ale została zmieniona. Spotkanie zakończyła z dorobkiem zaledwie czterech punktów. W 3. kolejce Serie A mężczyzna dobrą passę podtrzymał Sir Susa Vim Perugia. Ekipa Kamila Semeniuka pokonała w Modenie Valsa Group 3:0 i pozostaje niepokonana. Liderem zwycięzców był znany z występów w PSG Stali Nysa, Wassim Ben Tara, który wywalczył 13 punktów. Semeniuk dołożył osiem „oczek”, wszystkie atakiem.

POJEDYNEK ATAKUJĄCYCH

■ W 2. kolejce tureckiej Sultaniar Ligi doszło do pol-

skiego starcia. Fenerbahce Stambuł Magdaleny Stysiak podejmowało Nilufen Belediyespor Eker Julii Szczurowskiej. Mecz wygrała Fenerbahce 3:0, ale w pojedynku naszych atakujących lepiej zaprezentowała się Szczurowska. Była liderką swojej drużyny, zdobywając 20 punktów. Stysiak miała cztery „oczka” mniej. Bahclivler Bld z Martyną Czynnianką w składzie łatwo ograł Kocioren Belediyesi Sigorta 3:0. Reprezentantka Polski miała spory udział w tym triumfie. Wyszła w podstawowym składzie i wywalczyła 11 punktów. Świetnie też spisała się w przyjęciu, mając 62 procent dokładności.

W 2. kolejce wyróżniła się też Olivia Różański. Nasza przyjmująca Besiktasu

Stambuł w starciu z Sariyer Bld zagrała od początku i zdobyła 13 „oczek”. Besiktas wygrał 3:0.

ŚLIWKA CZEKA NA DEBIUT

■ Ruszyły rozgrywki ligi japońskiej, w której występuje dwóch Polaków. Tylko punkt w rywalizacji z Osaka Bluteon zdobył Suntory Sunbirds Aleksandra Śliwki, przegrywając 0:3 i 2:3. Polaka zabrakło w składzie, bo nie został jeszcze zgłoszony. Fatalnie sezon zaczął też Tokio Great Bears, w którym gra Maciej Muzaj. Ekipa ze stolicy Japonii przegrała dwukrotnie 1:3 z Nagoja Wolfdogs i po 1. serii zamyka stawkę. Muzaj pokazał się jednak z bardzo dobrej strony. W pierwszym meczu zdobył 22, a w drugim 23 punkty.

(mic)

TAURON LIGA

■ **Moya Radomka – Metalcas Pałac Bydgoszcz 3:1 (25:23, 25:23, 20:25, 25:17)**

RADOM: Stachowicz, Milen (1), Witkowska (14), Gałkowska (16), Jordanowa (23), Piotrowska (11), Śliwa (libero) oraz Miłos (5), Stijepić (1), Mayer (4), Marszałkowicz, Dąbrowska (3). Trener Jakub GŁUSZAK.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (7), Makarewicz (10), Pałuszkiwicz (8), Rajlić (5), Nowakowska (20), Dorsman (14), Ziółkowska (libero) oraz Steković (1), Sidor (2), Jagła (libero). Trener Martino VOLPINI.

Sędziowali: Mirosław Beń i Tomasz Grzegorek (obaj Białystok). **Widzów** 1380.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 16:20, 25:23.

II: 10:9, 14:15, 16:20, 25:23.

III: 6:10, 12:15, 17:20, 20:25.

IV: 10:5, 15:8, 20:12, 25:17.

Bohaterka – Maria JORDA-NOWA.

1. Budowlani	3	9	3/0	9:1
2. Rzeszów	3	7	3/0	9:4
3. ŁKS	3	7	2/1	8:3
4. Radom	3	7	2/1	8:5
5. Wrocław	3	5	2/1	6:5
6. Bielsko	2	4	1/1	5:3
7. Opole	2	3	1/1	3:4
8. Mielec	3	3	1/2	3:7
9. Bydgoszcz	3	2	1/2	5:8
10. Police	3	2	1/2	5:8
11. Kalisz	3	1	0/3	3:9
12. Mogilno	3	1	0/3	2:9

Następne mecze 17.10.: Mielec – ŁKS; 19.10. Bydgoszcz – Rzeszów, Grot Budowlani – Mogilno; 20.10.: Police – Bielsko-Biała; 21.10.: Kalisz – Opole.

Od zwycięstwa do zwycięstwa

Tyszanie w tym sezonie znaleźli patent na GieKSę, wygrywając już trzeci raz.

Zdobycia Pucharu Polski zaliczył już ósme z rzędu ligowe zwycięstwo i pewnie usadowił się w fotelu lidera. Tym razem pokonał sąsiadów zza miedzy, GKS Katowice.

Do zakończenia 2. rundy sezonu zasadniczego pozostało niewiele meczów, a po niej wyłoni się złotowy kwartet, który będzie rywalizował w grudniowym turnieju finałowym PP w Krynicy-Zdroju. Stąd też każdy mecz z udziałem najlepszych zespołów ma odpowiedni ciężar gatunkowy, bo ważne jest kto z jakiego miejsca przystąpi do tej rywalizacji. Katowiczanie już zwiększyli kadrę, bowiem do zespołu dołączył Dante Salituro i wreszcie czwarty atak był komplecie.

Spodziewaliśmy się twardego i szybkiego spotkania i w 1.tercji się nie zawiedliśmy. Przyjezdni trzy razy grali w liczebnej przewadze, ale ani razu nie potrafili tego wykorzystać. Owszem, robili sporo zamieszania, ale Tomas Fuczik nie dał się zaskoczyć.



Wiktor Turkin popisał się dwoma trafieniami.

W 15 min, gdy w boksie kar przebywał Bartłomiej Jeziorski, Albin Runessons trafił w słupek.

To gospodarze po końcowej syrenie mieli powody do zadowolenia. W 3 min na ławkę kar zjechał Dominik Paś i tyszanie nie tylko umiejętnie się bronili, ale wyprowadzili skuteczną kontrę. Wiktor Turkin przejął „gumę” przed niebieską linią i podał do Mateusza Gościńskiego. Ten jak z procy samotnie popędził na bramkę. Nie miał problemu z wymanewrowaniem Johana Murraya i gospodarze objęli prowadzenie.

Druga odsłona w wykonaniu obu drużyn była jeszcze lepsza, tyle że gospodarze byli zdecydowanie skuteczniejsi. Olaf Bizacki popisał się precyzyjnym uderzeniem i podwyższył na 2:0. Kiedy w 28 min Patryk Wronka krótko przebywał w boksie kar, bo Wiktor Turkin trafił na 3:0. Gospodarze neutralizowali poczynania gości, którzy jednak nie rezygnowali ze zmiany rezultatu. Kilka razy uderzali z bliższej i dalszej odległości, ale nie byli w stanie pokonać świetnie interweniującego od początku sezonu Fuczika.

Tyszanie w ostatniej tercji zagrali ekonomicznie, bo nie mieli powodów do pośpiechu. Kontrolowali przebieg wydarzeń i w odpowiednim momencie przyspieszyli. Matias Lehtonen idealnie podał do Jooni Monty, który po raz czwarty skarcił gości. W 51 min, gdy gospodarze grali w osłabieniu, doszło do ostrego starcia pomiędzy Bartoszem Ciurą i Jeanem Dupuyem. Potrzebna była interwencja lekarzy i Kanadyjczyk opuścił taflę na noszach. Po tym niefortunnym wypadku goście wściekle zaatakowali. Stepehn Andresson wygrał wznowienie i krążek trafił do Christiana Mroczkowskiego, który „wypalił” i krążek wpadł do siatki. A potem jeszcze Salituro zdołał pokonać Fuczika. Trener Plachta wziął czas i w 57:55 Murray zjechał z lodu. Akcja toczyła się w tercji gospodarzy, ale zdołali wybić krążek, do którego dopadł Turkin. Nie umieścił go w siatce, bo w momencie strzału był faulowany. W tej sytuacji sędziowie zaliczyli mu trafienie.

Włodzimierz Sowiński

Stromo pod górę

Występy zespołu z Oświęcimia w Lidze Mistrzów - bez względu na wynik dzisiejszego meczu - trzeba zapisać po stronie plusów.

Któż mógł przypuszczać, że hokeiści Re-Plast Unii przed 6. serią meczów w Lidze Mistrzów będą mieli szansę awansu do play offu. Do zdobycia będą jednak mieli stromą górę, bo rywal nie wymaga żadnej rekomendacji. Unia zmierzy się bowiem z mistrzem Czech, Ocelarzi Trzynieć i o punkty - jakże potrzebne - będzie jej trudno. A ponadto trzeba patrzeć na dokonania rywali m.in. 19-letni Jakub Łoza, który dzielnie sobie poczyni i zbiera cenne doświadczenie.

Hokeistów Ocearzi Trzynieć, 5-krotnych mistrzów Czech oraz 8-krotnych uczestników LM, nie trzeba bliżej przedstawiać. W sezonie 2018/19 wystąpili w półfinale tych prestiżowych rozgrywek. Przez kilka lat w drużynie występował Aron Chmielewski i jeszcze do niedawna, choć w epizodach, Kamil Wałęga. Swoich sił próbował także Alan Łyszczarczyk, ale ostatecznie zrezygnował.

W 11 meczach ligowego sezonu „Stalownicy” zgromadzili 14 pkt i zajmują 10. miejsce, tracąc 8 pkt do liderów z Litwinowa oraz Pardubic. Natomiast w LM nie mają jeszcze pewnego miejsca w play offie, ale zgromadzili 9 pkt, wygrywając z Lozanną 2:1, Rouen 5:3 i Fryburgiem 7:3, a przegrali z Växjö Lakers 1:3 oraz liderem tej edycji, Farjestad Karlstad 2:3. Już z tego zestawienia wynika, jak trudne zadanie czeka mistrzów Polski.

(sow)

LIGA MISTRZÓW

Środa, 16 października

TRZYNIEC, 17.00: Ocelarzi - Re-Plast Unia Oświęcim

KOMPLEKS POZOSTAŁ

NHL

■ Florida Panthers, obrońca Pucharu Stanleya, po raz drugi w tym sezonie pokonała Boston Bruins. Najpierw, na inaugurację sezonu, zwyciężyła 6:4, zaś na w TD Arenie w Bostonie 4:3 (2:1, 2:2, 0:0). Teraz bilans jej meczów wynosi 2-2, bowiem na wyjeździe uległa Ottawie 1:3 i Buffalo 2:5. Jej tart jest więc przeciętny. „Pantery” nadal muszą sobie radzić bez Matthew Tkachuka (choroba) oraz kapitana Aleksandra Barkowa (kontuzja), który nie dokończył pierwszego spotkania z „Niedźwiadkami”. Nieobecność czołowych zawodników jest uciążliwa, ale ich koledzy stoją na wysokości zadania. Sam Reinhart, jeden z liderów zespołu, występujący po 700. w NHL, dwa razy (12 min, w przewadze i 30) pokonał Jeremiego Swaymana (22 obrony). W dotychczasowych meczach 28-letni Kanadyjczyk zgromadził 543 pkt (258 goli+285 asyst), ale ten dorobek pewnie znacznie się powiększy, bo od początku solidnie punktuje - 5 (3+2).

Fin Anton Lundell wcale nie chciał być gorszy od starszego kompana i też dwa razy trafił do bramki gospodarzy (7 i 33). Dorobek 23-latkę zamyka się na 3 pkt (2+1), zaś razem ma 115 pkt (45+70) w 220 w potyczkach. Siergiej Bobrowski między słupkami zaliczył 24 skuteczne interwencje, ale nie sprostał uderzeniom Johna Beechera (5 min), Brandona Cora (26) i Minsina Lohreia (35). Trent Frederic w 53 min był bliski wyrównania podczas gry w przewadze, ale w krążek minął bramkę. Bruins w dwóch ostatnich meczach nie wykorzystali aż dziewięciu liczebnych przewag i ten element jest do poprawy. Hokeiści z Bostonu nie wyleczyli się z kompleksu Florydy, gdyż w dwóch poprzednich sezonach przepadli z nimi w play offie, choć należeli do faworytów. **Boston - Florida 3:4, New Jersey - Utah 3:0, NY Rangers - Detroit 4:1, Colorado - NY Islanders 1:4, Ottawa - Los Angeles 8:7 po dogrywce, Montreal - Pittsburgh 3:6.**

(ws)

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	13	33	50:23	11	2
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	11	27	40:18	9	2
3. GKS Katowice	13	21	38:28	7/1	5/1
4. JKH GKS Jastrzębie	12	21	47:31	7	5
5. Comarch Cracovia	11	20	48:34	7/1	4
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	12	16	26:31	5	7/1
7. KH Energa Toruń	12	15	37:41	5	7
8. Texom STS Sanok	12	3	14:50	1	11
9. Podhale Nowy Targ	11	3	24:67	1	10

W piątek, 18.10., grają: Unia - Energa (18.00), STS - Cracovia (18.00), GKS Katowice - JKH (18.30), Zagłębie - Podhale (19.00).

NIESPODZIANKA

■ Zaczęto się od szybkiego prowadzenia „Pasów”, a gdy sosnowiczanie postraszili wyrównaniem, natychmiast dostali drugiego gola. Potem jednak

szala przechylała się na stronę gości, aż zupełnie poddał się ofensywnej sile Zagłębia. Cracovia tylko podganiała i w końcówce wycofała bramkarza, ale już nic nie wskórała.

■ Comarch Cracovia - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 4:5 (2:2, 0:1, 2:2)

1:0 - Jaśkiewicz - Brynkus - Olsson (3:19), 1:1 - Bernacki - Karasiński (9:01), 2:1 - Brandhammar - Jaśkiewicz (9:17), 2:2 - Andrejkiw - Tyczyński - Kaczyński (17:54), 2:3 - Krężotek - Szturc - Andrejkiw (38:04), 3:3 - Lundgren - Wahlgren - D. Kapica (49:33), 3:4 - Tyczyński - Karasiński (50:16), 3:5 - Krężotek - Tyczyński (52:28, w przewadze), 4:5 - Younan - Lundgren - Jaśkiewicz (57:53).

Sędziowali: Michał Baca i Rafał Noworyta oraz Łukasz Sośnierz i Dariusz Pobożniak. Widzów 800.

CRACOVIA: Hebda; Jaśkiewicz - Brandhammar, Younan - Kruczek, Bieniek - Wanacki (2), Mętel - Kamieniew; Johansson - Olsson - Mocarski, D. Kapica - Wahlgren - Lundgren, Marzec - Jarosz (2) - Brynkus, Dziurdzia - K. Małasiński - Strebenz. Trener Marek ZIĘTARA.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Kotlorz - Charvat (2), Sozanski - Szaur (2), Andrejkiw (2) - Krawczyk, Włodara; Krężotek - Nahunko - Szturc, Karasiński - Tyczyński - Bernacki (2), Djumić - Viikila - Korenczuk, Ciepielewski - Bucenko - Kaczyński, Menc. Trener Piotr SARNIK.

Kary: Cracovia - 4 min, Zagłębie - 8 min.

FAWORYTÓW NIE MA!

■ Kiedy wydawało się, że STS nie jest ostatni w tabeli tylko dlatego, że Podhale przeżywa szalone kłopoty, i gdy jeszcze w potowie meczu toru-

nianie prowadzili 4:1, scenariusz wydawał się oczywisty. A tymczasem sanocznianie doprowadzili do remisu i mogą załować, że nie doprowadzili chociaż do dogrywki.

■ Energa Toruń - Texom STS Sanok 5:4 (2:1, 2:2, 1:1)

1:0 - Fjodorow - Zieliński - Worona (0:42), 2:0 - Kwiatkowski - Arrak - Zieliński (6:50, w przewadze), 2:1 - Duleba - Filipek (16:44), 3:1 - Arrak - Worona (21:38, w przewadze), 4:1 - Fjodorow - Henriksson - Zieliński (32:01), 4:2 - Bryzgałow (35:23), 4:3 - Filipek - Karlsson - Bryzgałow (35:46), 4:4 - Huhdanpaa (49:11), 5:4 - Henriksson - Arrak - Syty (55:43, w przewadze).

Sędziowali: Wojciech Wrycza i Przemysław Gabryszak oraz Sławomir Szachniewicz - Kamil Wiwatowski. Widzów 900.

ENERGA: Studziński; Thyni Johansson - Gimiński, Zieliński - Henriksson (2), Lawlor - Jaworski, Schafer; Worona - Arrak - Fjodorow, Kwiatkowski - Syty - Baszyrow, Vahatalo - Johansson (2) - K. Kalinowski, Maćkowski - Prokurat - Napiórkowski, Ziarkowski. Trener Juha NURMINEN.

STS: Salama; Tamminen - Bitas, Florczak - Karlsson, Rocki - D. Musiot, Gurshman (2) - Niemczyk; Strzyżowski - Thomson - Henderson, Strzyżowski (2) - Karinas - Huhdanpaa, J. Musiot - Sienkiewicz - K. Bukowski, Filipek - Bryzgałow (2) - Duleba, Ginda, Fus (2). Trener Elmo AITTOLA.

Kary: Energa - 4 min, STS - 8 min.

Wiktorowski o rozstaniu

Były już trener Igi Świątek w końcu zabrał głos, ale... nic ciekawego nie powiedział. Polka zgłosiła się do United Cup.

Tomasz Wiktorowski, z którym Iga Świątek zakończyła współpracę 4 października, po raz pierwszy zabrał głos po rozstaniu z liderką światowego rankingu. – Zakończenie współpracy było po prostu koniecznością. Nigdy nie podejmowaliśmy nagłych, a przede wszystkim nieprzemyślanych decyzji. Wszystko odbyło się z poszanowaniem obu stron i żadne fake newsy tego nie zmieniają – podkreśla Wiktorowski w rozmowie z serwisem WP Sportowe Fakty.

Droga do porozumienia

Na pytanie dotyczące atmosfery w teamie szkoleniowca odpowiedział: – Generalnie mieliśmy bardzo dobre relacje w zespole. Podczas trzyletniej intensywniej współpracy niemożliwością jest uniknięcie trudnych sytuacji, ale nawet wtedy zawsze znajdowaliśmy drogę do porozumienia i wyjścia na



Liderka światowego rankingu wciąż szuka nowego szkoleniowca...

prostą. Priorytetem zawsze była dla nas Iga i wszystko, co wiąże się z przygotowaniem zawodniczki na najwyższym poziomie.

Iga obecnie jest pod opieką trenera reprezenta-

cji Polski w Billie Jean King Cup, Dawida Celta, oraz sparingpartnera Tomasza Moczka. Najwcześniej zagra 2 listopada w WTA Finals w Rijadzie, gdzie będzie bronić tytułu.

Iga znów z Hubertem

Iga Świątek dołączyła do Huberta Hurkacza na liście zgłoszeń do United Cup, nieoficjalnych mistrzostw świata. Od 27 grudnia do 5 stycznia 18 reprezentacji

– w składzie po maksymalnie trzy kobiety i trzech mężczyzn – będzie rywalizować w Perth i Sydney. Losowanie rundy grupowej odbędzie się w poniedziałek, 21 października. Do składu Białoczerwonych – oprócz Świątek i Hurkacza – zgłosili się także Maja Chwalińska, Alicja Rosolska, Katarzyna Kawa, Katarzyna Piter i Martyna Kubka oraz Kamil Majchrzak, Jan Zieliński, Maks Kaśnikowski, Piotr Matuszewski i Karol Drzewiecki.

Dramatyczny finał

United Cup zastąpił ATP Cup rozgrywany w latach 2020-22, który wcześniej zastąpił Puchar Hopmana. W styczniu tego roku w Sydney Iga i Hubert przegrali dramatyczny finał United Cup 1-2 z Niemcami, których reprezentowali Alexander Zverev, Angelique Kerber i Laura Siegemund. Od edycji w 2024 roku każdy mecz w turnieju składa się z jednego singla mężczyzn, jednego singla kobiet oraz jednej gry mieszanej.

Tomasz Mucha

Niepotrzebny występ

Wyraźnie niedysponowana Magda Linette przegrała już pierwszy mecz w WTA 500 w Ningbo.

Poznanianka miała bardzo udane ostatnie trzy tygodnie – w dwóch chińskich „tysięcznikach” wygrała po trzy mecze, docierając do 1/8 finału w Pekinie i ćwierćfinału w Wuhan, co pozwoliło jej wrócić do Top 40 na świecie. O 6 lat młodsza od 32-letniej Magdy Linette Magdalena Fręch w podobnej sytuacji postanowiła odpocząć i wycofała się z turnieju w Osace.

Podopieczna Marka Gellarda prawdopodobnie postanowiła wykorzystać dobrą dyspozycję, kuć żelazo póki gorące i wystartowała w kolejnej chińskiej imprezie – WTA 500 w Ningbo – ale się przeliczyła. Już w pierwszej rundzie przegrała z utytułowaną czeską deblistką (w parze z Barborą Krejčíkovą) Kateriną Siniakovą (42. WTA) 2:6, 4:6. Mecz trwał godzinę i 20 minut.

Bez punktów z serwisu

We wtorek tenisistka z Poznania bardzo słabo serwowała; co z tego, że trafiała nieznacznie częściej z pierwszego podania niż rywalka (66 do 61 procent), skoro nie potrafiła przełożyć tego na punkty – zdobyła ich tylko 49 procent, przy 70 procent Siniakovej po własnym pierwszym serwisie.

W pierwszym secie Polka nie wygrała ani jednego gema przy własnym podaniu! Drugi zaczęła podobnie, ale szybko odrobiła stratę i do stanu 4:4 gra była wyrównana. W dziewiątym secie Linette ponownie nie wykorzystała własnego serwisu, a w dziesiątym rywalka zakończyła pojedynek, wykorzystując trzeciego meczbola. Czeszka odniosła drugie zwycięstwo w ich piątym starciu, a Polka może się pakować na kolejny turniej – od poniedziałku WTA 500 w Tokio.

Zagrają z Escobarem

Do turnieju singlowego ATP 250 w Sztokholmie nie udało się zakwalifikować Kamilowi Majchrzakowi, który przegrał w decydującej rundzie eliminacji. W stolicy Szwecji mamy jednak swojego reprezentanta. Jan Zieliński w parze z Hugo Nysem są rozstawieni z numerem 2 w rywalizacji deblowej. We wtorek polsko-monakijski duet awansował do ćwierćfinału, pokonując Włochów Luciano Darderiego i Lorenzo Sonego 6:4, 6:4. O półfinał Zieliński i Nys powalczą z Ekwadorczykami Gonzalo Escobarem i Diego Hidalgo.

Młodych było multum...

Zapaśniczy turniej dzieci i młodzieży w Katowicach.

ZAPASY

Hala MOSiR w Katowicach-Wełnowcu gościła uczestników XVII Memoriału Jana Czai i Jana Adamaszka. Pierwszy z nich był kierownikiem, a drugi trenerem sekcji zapaśniczej GKS-u Katowice za czasów, gdy nie tylko ten klub, ale i całe polskie zapasy były potęgą. Na matach rywalizowali bardzo młodzi zawodnicy – dzieci, młodziecy, juniorzy, ale tę niegdyś szłą potęgą było widać na trybunach. Kogóż tam nie było! I Andrzej Supron, prezes Polskiego Związku Zapaśniczego, m.in. srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Moskwie, i Ryszard Wolny, wiceprezes PZZ, m.in. złoty medalista igrzysk w Atlancie, a także inni fantastyczni i utytułowani w przeszłości zapaśnicy, w tym Roman Bierła, Jan Dołgowiec, Jerzy Koppański, Czesław Kwieciński, Witold Małdachowski, Antoni Masternak czy Jan Średniewski. Nie mogło też zabraknąć Stanisława Krzesińskiego, legendarnego trenera, współtwórcy

reprezentacyjnego dream teamu, który niemal z każdego zawodów najwyższej rangi przywoził trzask medali. Pojawili się też wiceprzewodniczący Rady Miasta Katowice, Krzysztof Pieczyński, a także prezes GKS-u Katowice, Krzysztof Nowak.

Z jednej strony obrazuje to więc, jaka łączy pokoleń zapaśników, z drugiej, co niemal każdy z nich podkreślał – że drzemie w nich tęsknota za odbudowaniem potęgi polskich zapaśników, zwłaszcza oczywiście klasycznych, bo wymienieni z tą odmianą tego sportu związali swoje kariery, a niektórzy i całe życie.

Do Katowic przyjechali przedstawiciele siedmiu klubów z Polski oraz trzech z Czech, w sumie dobrze ponad setka młodych i bardzo młodych zawodników, co pokazuje, że chętnych do uprawiania zapaśników nie brakuje. I to było bazą rozlicznych rozważań o teraźniejszości i przyszłości, nie tylko zresztą tej dyscypliny, a ich zasadniczym tłem były wyniki – a raczej ich brak –

na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Długą na ten temat rozmowę odbyliśmy m.in. z szefem polskich zapaśników, Andrzejem Supronem, a jej konkluzja była prosta: bez fundamentalnych zmian organizacyjnych w polskim sporcie nie będzie zmiany na lepsze. Paradoksalnie, przydałoby się powielić niektóre rozwiązania, jakie stosowano za czasów tzw. komuny. Mówiono o nich wówczas „lewe etaty” (usytuowanie ludzi sportu w zakładach pracy), co miało wydzwignąć pejoratywny, ale też zapewniły one ciągłość szkolenia w klubach, tudzież dawały zawodnikom pewność bytu, a w związku z tym – spokojny czas na podnoszenie umiejętności, w wielu przypadkach do najwyższego międzynarodowego poziomu. Ale to już temat na inne, dłuższe opowiadanie.

Pod względem sportowym najlepiej zaprezentowali się w Katowicach zapaśnicy Olimpijczyka Radom, którzy wygrali klasyfikację drużynową, wyprzedzając Unię Racibórz i Siłę Mysłowice.

(ag)

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

ŚRODA, 16 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

14.00 Żeglarstwo: 5. i 6. wyścig finałowy America's Cup w Barcelonie, 18.25 Pn: Betclit 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec - Pogoń Grodzisk Maz. (na żywo), 20.35 Podsumowanie 3. i 4. kolejki Ligi Narodów, 22.25 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Futbol Cast - mag., 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Stal Nysa - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa, 20.30 Projekt Warszawa - Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.55 Hokej: Liga Mistrzów, Ocelarzi Trzinec - Unia Oświęcim, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Zagłębie Lubin - FunFloor Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.20 Koszykówka: Liga Mistrzów, Rytas Wilno - Śląsk Wrocław, 20.25 Turkish Airlines EuroLiga: Barca - AS Monaco (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.55 Koszykówka: EuroCup, Budućnost Podgorica - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00 Pn: Liga Mistrzyń, Manchester City FC - FC Barcelona (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.55 Koszykówka: EuroCup, Budućnost - Trefl (na żywo)

EUROSPORT 1

18.30 Kolarstwo torowe: 1. dzień MŚ w Ballerupie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

9.00 Tenis: 2. runda WTA w Ningbo (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRZYERCIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

5 Stars i Adrian Meronk

Tak jak rok temu podczas finałowego turnieju 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk we Wrocławiu pojawił się jego gospodarz i jednego dnia rozegrał 26 dołków.



Idol i dzielni uczestnicy 5 Stars Junior Cup.

Nie było to 26 różnych dołków, tylko 26 razy rozgrywana czternastka par 3 Wrocław Golf Club, z każdą z grup juniorów w drugiej rundzie turnieju. Najlepszy polski golfista, Adrian Meronk, trafił tam... jedenaście birdie (!) i piętnaście parów, 25 razy był na greenie, raz tuż obok, na fringe'u. To miłe statystyki! Oczywiście nie zabrakło wspólnych fotografii oraz wymiany myśli i wrażeń. Tak opisywał to sam Adrian: „Grało się fajnie, było dobre tempo, zawsze nowy flight. Fajnie było zobaczyć juniorów, jak grają i bardzo dobrze sobie radzą”.

Mistrz ceremonii

Czterokrotny triumfator na DP World Tour codziennie wcielał się w inną rolę. W piątek po pierwszej rundzie spotkał się z juniorami, odpowiadając na niezliczone pytania. A były one najróżniejsze: jak zapomnieć o złej rundzie, jak gra się w LIV, czy nie przeszkadza mu dudniący muzyka, jak odnalazł się w drużynie, czy studia w USA pomagają w karierze, które pola lubi i jaki inny sport wybrałby, gdyby nie golf... W sobotę odbył się wspomniany 26-dołkowy, ponadpięciogodzinny maraton, a w niedzielę był mistrzem ceremonii przy rozdaniu nagród.

„Miałem okazję obserwować grę juniorów i oceniam ją bardzo dobrze. Mam porównanie do zeszłego roku i moim zdaniem poziom gry i etykiety golfowej dużo się poprawił. Jestem bardzo mile zaskoczony. Na pewno to też zasługa pracy samego organizatora, czyli Joasi Świderek i jej teamu. To procentuje, co widać po wynikach, po zachowaniu dzieci, po ich uśmiechu, pomimo... złej pogody. Cieszę się, że mogę brać udział w tym wydarzeniu i mam nadzieję, że co ro-

ku coraz więcej dzieci będzie dołączało do cyklu” – podsumował Adrian podpytywany przez dyrektorkę sportową turnieju - Anię Maliszewską. Na pytanie, co radziłby juniorom, którzy chcieliby pójść w jego ślady, dodał: „Na pewno, żeby czerpały z tego jak najwięcej radości, żeby się nie zrażały, bo jest to sport, który wymaga dużo cierpliwości i determinacji. Często pojawiają się ciężkie dni, każdy je ma, trzeba to po prostu przeżyć, zaakceptować i czerpać z tego jak najwięcej zabawy. Myślę, że to jest najważniejsze, żeby mieć fun, wtedy też przyjdą wyniki, a potem kolejne rzeczy będą tego następstwem”.

Kostek Demolka

Zimna i wietrzna pogoda nie przeszkadzała w dobrej zabawie i osiąganiu czasami wręcz wyśmienitych wyników. W piątek Antek Fijałkowski zaczął od 69 uderzeń. Jeden strzał więcej zaproponował Czech Mikulas Vojtesek, a -1 przyniósł Antoni Hawkins. Spokojnie osławiali się z atmosferą Kostek Łuczak, notując na dzień dobry par pola. To były tylko przedbiegi reprezentanta Open Golf Club, który w sobotę wystrzelił rundą 66, 6 poniżej par i wyśmiewał się na prowadzenie. Triumf w kategorii generalnej WAGR chłopców i wśród zawodników poniżej 18 lat przypieczętował trzecią rundą 69. Łącznie zakończył rywalizację z imponującym wynikiem -9, zwyciężając zarówno wśród mężczyzn jak i w kategorii U-18.

„Grało się jak wszędzie indziej, tylko było trochę zimno. Pole było dobrze przygotowane i jak zawsze na 5 Stars panowała superatmosfera. Pogoda była nie najgorsza, więc był potencjał na fajny wynik. Skupiłem się wyłącznie na swojej grze, nie interesowałem się koleżkami z flightu i to pomogło mi dowieść wy-

graną” - depešował pytany o wrażenia i to czy oglądał się na rywali. Tak wspominał dołek z Adrianem: „Trochę się stresowałem, chyba najbardziej na tym turnieju. Zagrałem dobrze na green, ale niestety nie udało się trafić putta na birdie. To, że Adrian przyjechał, uważam że jest super. Można było z nim trochę porozmawiać, a po moich doświadczeniach z turniejów zawodowych, w których wystąpiłem w tym roku, myślę, że przebywanie z takimi zawodnikami jest bardzo rozwijające”. Pytany jak minął sezon, powiedział ze śmiechem: „Za szybko! Sezon mogę na pewno uznać za udany, najlepszy w moim życiu. Bardzo dużo się nauczyłem. Z roku na rok widać progres w mojej grze, oczywiście bywały złe rundy, ale nigdy nie jest idealnie”.

Wzloty i upadki

Drugie miejsce zajął Hawkins z pięcioma uderzeniami straty do Kostka, a trzeci był Vojtesek. Wśród chłopców do 15 lat triumfował Antoni Fijałkowski. Drugie miejsce zajął Wojciech Grzegorzek, a na podium załapał się jeszcze Jan Pyla. Wśród 12-latków, z trzema uderzeniami przewagi wygrał Krzysztof Bereszyński, przed Adamem Golimto. Trzecie miejsce zajął Iwo Wiśniewski. Wśród dziewcząt w klasyfikacji generalnej od pierwszego dnia prowadziła Nina Pitch. Rozpoczęła od rundy 75, w dwóch kolejnych dorzucając po 73 uderzenia. Żadna z dziewcząt nie miała niższego wyniku.

„Przed rozpoczęciem ostatniej rundy stresowałam się, wiedziałam, że dziewczyny potrafią naprawdę świetnie zagrać. Gdy zaczęłyśmy, nie odczuwałam zbyt wielkiej rywalizacji między nami. Rozmawialiśmy, śmiałyśmy się, życzyłyśmy sobie jak najlepszych wyników. Dopiero pod koniec zaczęłyśmy bardziej

skupiać się na grze i wyniku” -wspominała Nina. „To był mój pierwszy raz, gdy grałam dołek z Adrianem w tym turnieju. Powiem szczerze, że się zestresowałam, bałam się, że zagram jakiś bardzo żenujący strzał. Okazało się, że niepotrzebnie, bo Adrian był naprawdę miły i wszystkie z nas zagrały naprawdę dobre uderzenia. Bardzo fajnie, że był na finale i mogliśmy zrobić sobie wszyscy grupowe zdjęcie. Był bardzo cierpliwy i odpowiadał na ciekawskie pytania najmłodszych. Mój sezon był bardzo chaotyczny, miałam wzloty i upadki, dużo zmian swingu i kontuzję nadgarstka, ale cieszę się, że mogłam wygrać ten turniej”.

Maria i Tosia

Drugie miejsce w klasyfikacji dziewcząt oraz w grupie U-18 zajęła Marysia Moczarska, tracąc do Niny 6 uderzeń. Trzecia była Antonina Żurawska. Marysia chyba podobało się we Wrocławiu: „Finał 5 Stars był bardzo dobrym zakończeniem sezonu, mimo pogody. Atmosfera była przyjemna i zagraniem 14. dołka z Adrianem było naprawdę bardzo fajnym doświadczeniem. Rok temu, kiedy graliśmy z nim ten sam dołek, miałam 6 uderzeń, więc dwójka w tym roku była dużo lepsza. Przed finałem miałam już 6 uderzeń straty do pierwszego miejsca i zaczynając na pierwszych sześciu dołkach z +5, tylko pogorszyłam i tak trudną sytuację. Nie wystarczyło nawet -4 na kolejnych dwunastu dołkach. Nina grała bardzo dobrze i równo przez wszystkie trzy rundy i nie popełniała znaczących błędów. Bardzo dobrze mi się z nią grało. Często razem występujemy, więc atmosfera była koleżeńska. Sezon minął mi bardzo szybko. Miałam i bardzo dobre starty, ale też słabe. W przyszłym roku muszę popracować nad większą stabilnością”.

Tosia Żurawska wtórowała swojej koleżance: „Finał 5 Stars Junior Cup przebiegł jak zwykle w świetnej atmosferze. Ekipa z 5 Stars nigdy nie zawodzi przy organizacji turnieju. Było dość chłodno, ale w niedzielę pojawiło się słońce. Gra z dziewczynami przebiegła w przyjaznej atmosferze. Oczywiście zawsze jest element rywalizacji i do końca starałyśmy się o jak najniższy wynik. Obecność Adriana zdecydowanie dała szansę na nowe doświadczenia. Każdy miał okazję zagrać z nim czternastkę i czegoś się nauczyć. Odpowiadał na wszystkie nasze pytania, podczas gry i na sesji Q&A. Opowiadał o przeżyciach w LIV i gdy był w naszym wieku. Zapytałam go, co sprawiło, że jako jedyny znalazł się tak wysoko i osiągnął takie sukcesy. Odpowiedział, że to dzięki ciągłym treningom „wybił” się ponad rówieśników z czasów kariery juniorskiej. 5 Stars był zdecydowanie odpowiednim zakończeniem sezonu juniorskiego”. Tak podsumowała swój golfowy rok: „Sezon minął szybko wypełniony świetnymi wydarzeniami. Pola takie jak Black Water czy Karolinka zadebiutowały w organizacji turniejów mistrzowskich i juniorskich, pozwalając nam zagrać w nowych miejscach. Na mistrzostwach Polski juniorów rywalizowałyśmy na Kraków Valley z żółtych tee, co było kolejnym nowym doświadczeniem. Tak samo 5 Stars na polach w Czechach i Turcji. Miałam możliwość zobaczyć Challenge Tour na Rosie i zagrać z zawodowcami w Pro-Amie. To był fantastyczny rok i już z niecierpliwością czekam na następny”.

Przyklepane

Wśród 15-latek zwyciężyła Julia Fijałkowska, przed Sophie McKelvie i Natalią Domańską. W grupie dziewcząt do lat 12 triumfowała Lena

Szymańska. Dwa uderzenia więcej miała Oliwia Gałka, a trzecie miejsce zajęła Zofia Szermach. Na starcie pojawiło się też dziesięć dziewcząt w grupie 10-latków. Najlepszy okazał się Albert Piskorz, wygrywający z dużą przewagą nad resztą zawodników. Drugie miejsce zajął Dominik Klepacki, a trzecie Mateusz Niedworok. W turnieju 5 Stars 19-25 po pierwszym dniu, z wynikiem +2 prowadził Kamil Nowak. Jedno uderzenie dalej był Jan Branicki. Kamil umocnił pozycję w sobotę, wykręcając 69 uderzeń, a par w niedzielę pozwolił mu wygrać z 9-uderzeniową przewagą nad Janem Branickim. Trzeci był Łukasz Bogusz.

„Było zimno, mokro, ale nie ma przeszkód, są tylko wymówki. Grało mi się znakomicie. Codziennie miałem ten sam flight, więc miałem ich już powoli dość, ale to superchłopaki, więc fajnie się grało. Pole było dobrze przygotowane. Jak na tę porę roku myślę, że ekipa Wrocław GC zrobiła wszystko, co mogła i standard był naprawdę zadowalający” - powiedział po rundzie Kamil. Zapytany o swoją grę w trudnych warunkach podsumował: „Z racji, że piłka się nie toczyła, dużą przewagą były dalekie drive'y. Po prostu przebiegałem wszystkich o sporo, więc miałem łatwiej potem z grą do greenu. I szczególnie krótka gra w tych mokrych i błotnistych warunkach się liczy. Tu trzeba wykazać się umiejętnościami”.

„Grało mi się bardzo dobrze, cały turniej toczył się w ciężkich warunkach, ale były stabilne, co dawało jednak możliwość równej gry. Finał zaczął się nieidealnie. Po dziewięciu byłem +2 a mój główny rywal -3, co zbliżyło nas do dwóch uderzeń. Na szczęście ostatnie dołki przyniosły mi 4 birdie, znowu odskoczyłem i zwyciężyłem. Dołek z Adrianem był bardzo fajnym dodatkiem. Było na nim sporo gadki i śmiechu, więc nie nałożyło to na nas dodatkowej presji grania z gwiazdą. Mój sezon nie należał do najlepszych, mimo że technicznie czułem się bardzo dobrze, jednakna polu zawsze czegoś brakowało. Ten turniej jest dla mnie doskonałym jego zakończeniem, dając nadzieję, że przyszły będzie bardziej solidny”.

Tegoroczny cykl 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk przeszedł już do historii. W 2025 roku karuzela zakreśli się na nowo, a Adrian już potwierdził swój patronat.

Kasia Nieciak

Ministerstwo czeka na decyzję związku

Marek Leśniewski został w sobotę wybrany prezesem Polskiego Związku Kolarskiego, ale wyniku wyborów nie uznaje dotychczasowy sternik, Rafał Makowski. Obaj obstają przy swoim.

Zjazd delegatów prze-
rwno, nie dokonu-
jąc wyboru zarządu.
– Jestem prezesem
Polskiego Związku
Kolarskiego, ale bez zarzą-
du. Chcemy dokończyć zjazd
wyborczy jeszcze w tym
miesiącu – powiedział PAP
Leśniewski. Odmienne go
zdania jest dotychczasowy
prezes. – Wybory nie zostały
dokonane, komisja skruta-
cyjno-mandatowa nie podję-
ła decyzji ze względu na dwa
nieważne głosy. Wnioski for-
malne z sali o powtórzenie
głosowania zostały zigno-
rowane przez prezydium,
podobnie jak mój wniosek
formalny, w którym popro-
siłem o zarządzanie prze-
rwy do 26 października do
godziny 12 – skomentował
z kolei dla PAP Makowski. –
Jesteśmy w kontakcie z dzia-
łem prawnym Ministerstwa
Sportu i Turystyki. Popro-
siliśmy kancelarie prawne
o przedstawienie opinii
na temat wydarzeń na so-
botnim zjeździe delegatów
PZKol w Pruszkowie i cze-
kamy na odpowiedź – dodał
Makowski.

Zjazd w Pruszkowie został
przerwany w sobotę wiecz-
orem w atmosferze chaosu.
Według komisji skrutacyjnej,
w drugiej turze wyborów
Leśniewski pokonał Makow-
skiego stosunkiem głosów
35:34. Jednak pod proto-
kołem podpisało się tylko
dwóch z czterech członków
komisji. Wątpliwości budził
jeden z głosów oddanych na



Pat w kolarskiej centrali trwa...

Leśniewskiego – czy prawi-
dłowo został skreślony krzy-
żek przy jego nazwisku. Spór
wokół tej kwestii trwał dłu-
go i w tym czasie część dele-
gatów, nie czekając na wyni-
ki, opuściła pruszkowski tor.
Wśród tych, którzy zostali
na miejscu, nie było zgody
na powtórzenie wyborów.
Gdy przewodniczący pre-
zydium zjazdu Waldemar
Minta zaproponował prze-
jście do kolejnego punktu
obrad, czyli do wyboru
członków zarządu PZKol,
kategorycznie sprzeciwił
się temu Makowski, twier-
dząc, że najpierw trzeba
wyjaśnić kwestię, kto jest
nowym prezesem. Popie-
rający Makowskiego dele-
gaci opuścili salę, zrywając

kworum i uniemożliwiając
dalsze obrady.

– Spodziewałem się, że
będą dyskusje, ale nie spo-
dziewałem się takiej reakcji
ze strony przeciwniej. Nie
brałem pod uwagę wyjścia
z sali delegatów i chyba
nikt tego nie przewidział.
W trwającej ponad sto lat
historii PZKol nie było ta-
kiej sytuacji. Ale takie są re-
alia, tak to wygląda – pod-
kreślił Leśniewski.

Zjazd trwał prawie dzie-
więć godzin. W sobotę rano
przed jego rozpoczęciem
umieszczono na stronie in-
ternetowej PZKol komunika-
t o zamknięciu sprawoz-
dania finansowego za rok
2017. Na zjeździe prezes
Makowski mówił o tym ja-

ko o „momencie przełomo-
wym, który pozwoli odbić
się polskiemu kolarstwu”.
W dyskusji podczas zjazdu
często pojawiał się wątek
zadłużenia PZKol. Prze-
wodniczący komisji rewizyj-
nej Michał Jackowski
poinformował, że wynosi
ono obecnie ponad 20
mln złotych. Dyskutowano
o przyszłości toru kolar-
skiego w Pruszkowie. Wybu-
dowany w latach 2003-2008
obiekt kosztował ponad 90
milionów złotych. Głównym
wierzycielem PZKol jest Mo-
stostal Puławy, wykonawca
toru. Kulminacyjnym punk-
tem obrad miały być wybo-
ry władz. W pierwszej turze
wyborów odpadł popierany
przez byłego prezesa PZKol
Dariusza Banaszka były wie-
loletni burmistrz Nowego
Dworu Mazowieckiego Jacek
Kowalski. Druga zakończyła
się w sposób budzący wąt-
pliwości i wybór Leśniew-
skiego jest podważany.

Kadencja poprzednich
władz PZKol kończy się 1
listopada. – Jest mało cza-
su na wyłonienie władz.
Otrzymałem informację,
że najprawdopodobniej
w tym miesiącu dokończy-
my zjazd wyborczy, który
zwoła przewodniczący pre-
zydium Waldemar Minta.
Z ministerstwa sportu nie
mam na razie sygnałów.
Ministerstwo czeka, żeby
związek sportowy sam za-
decydował o swojej przy-
szłości – dodał Leśniewski,
niegdyś znakomity kolarz.



Maciej Kubik jest blisko występu w turnieju głównym w singlu.

Dobry dzień Kubika

TENIS STOŁOWY

Windywidualnych mi-
strzostwach Europy
bierze udział sied-
mioosobowa reprezentacja
Polski. Wczoraj rozpoczęły
się gry kwalifikacyjne do
turnieju głównego, które
potrwają do środy. Zado-
wolony może być Maciej
Kubik, który odniósł dwa
zwycięstwa. Bez straty seta
wygrał z Eliaszem Hardme-
ierem ze Szwajcarii i Liu
Zhenlongiem z Austrii, za-
pewniając sobie pierwsze
miejsce w grupie 7. Jako
pierwszy z Biało-czerw-
nych zapewnił sobie udział
w jutrzejszych barażach,
które zadecydują o awansie
do turnieju głównego. Dwa
zwycięstwa odniósł też Ma-
teusz Zalewski i również
ma bardzo duże szanse na
awans do kolejnego etapu.

Nieco słabiej podczas
pierwszego dnia turnieju
w Linzu zaprezentowały
się Polki. Natalia Bogdano-
wicz i Anna Brzyska zano-
towały we wtorek po jed-
nym zwycięstwie i jednej
porażce, z kolei Katarzyna
Węgrzyn w swoim jedynym
meczu uległa Węgierce
Bernadett Balint 0:3. War-
to przypomnieć, że pewny
udział w turnieju głównym

gry pojedynczej, który roz-
pocznie się w czwartek,
mają Miłosz Redzimski
i Natalia Bajor.

Nie powiodło się
w pierwszym eliminacyj-
nym występie w grze mie-
szanej. Redzimski i Bajor
przegrali 0:3 z parą Aleksa
Gacev i Sabina Surjan z Ser-
bii. Dziś pierwsze mecze
zagrają nasze debile.

WYNIKI ELIMINACYJNYCH SPOTKAŃ POLAKÓW.

- Maciej Kubik – Elias Hardmeier (Szwajcaria) 3:0 (11:4, 11:6, 11:8), Liu Zhenlong (Austria) 3:0 (11:9, 11:5, 11:8)
- Mateusz Zalewski – Hilal Hasanov (Azerbejdżan) 3:0 (11:5, 11:2, 11:7), Ibrahim Gunduz (Turcja) 3:1 (11:6, 11:6, 9:11, 13:11)
- Katarzyna Węgrzyn – Bernadett Balint (Węgry) 0:3 (10:12, 8:11, 4:11)
- Anna Brzyska – Liu Yuan (Austria) 0:3 (10:12, 11:13, 4:11), Petricia Santos (Portugalia) 3:0 (11:7, 11:7, 11:7)
- Natalia Bogdanowicz – Nina Skerbinz (Austria) 1:3 (4:11, 11:8, 5:11, 7:11), Aleksandra Jersova (Łotwa) 3:0 (11:5, 11:1, 15:13)
- Aleksa Gacev, Sabina Surjan (Serbia) – Miłosz Redzimski, Natalia Bajor (Polska) 3:0 (11:9, 11:6, 11:7)

(awa)

Diabetyk na czele Biało-czerwonych

Mateusz Rudyk będzie liderem reprezentacji Polski w mistrzostwach świata w kolarstwie torowym.

Wimprezie, która
dzisiaj rozpocznie
się w Ballerup ko-
ło Kopenhagi i potrwa do
niedzieli, nie wystartuje
natomiast Daria Pikulik.
Srebrna medalistka olim-
pijska z Paryża w konku-
rencji omnium zdecydo-
wała się zrobić sobie prze-
rwy w ściganiu na torze.

Przed startem Rudyka
na igrzyskach było spo-
ro zamieszania z powodu
niedostarczenia na czas
dokumentacji medycznej.
Zawodnik choruje na cu-
rzyk typu 1 i musi otrzy-
mywać insulinę, a zgodę
na przedłużenie pozwole-
nia na używanie tego
medykamentu wydano już
po rozpoczęciu rywaliza-

cji olimpijskiej. Mimo to
dobrze się zaprezentował
w Paryżu, zajmując piąte
miejsce, wspinając się na
miejsce w keirinie. Właśnie
w tych dwóch konkuren-
cjach będzie się ścigać
w Ballerup. Zabraknie go
w sprincie drużynowym,
w którym pojadą Rafał
Sarnecki, Maciej Bielecki
i Daniel Rochna.

– Po igrzyskach Mate-
usz się ożenił. Zeszliśmy
trochę z obciążeniami
na treningach i jego dys-
pozycja nie jest topo-
wa. Ale spodziewam się,
że i inni spuścili z tonu,
dla wszystkich głównym
celem sezonu była olim-
piada – powiedział PAP
trener kadry sprinterów

Igor Krymski. – Drużyna
startuje w nowym usta-
wieniu, bez Mateusza.
Trzeba eksperymentować
ze składem, bo kiedy to
robić, jeśli nie po igrzy-
skach. Sukcesem dla chł-
paków będzie wejście do
najlepszej ósemki. Tro-
chę się zdziwiłem, że na
mistrzostwa przyjechali
wszyscy najlepsi. Nikt nie
odpuścił – dodał Krymski.

Z kolei Pikulik ma za
sobą wyczerpujący sezon,
w którym częściej niż na
torze ścigała się na szosie.
Ostatnim jej występem
był 14 września wyścig
ze startu wspólnego elity
w mistrzostwach Europy
w Belgii, gdzie wywalczyła
brązowy medal.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

Kobiety

konkurencje sprinterskie:
Nikola Sibiak, Paulina Petri,
Marlena Karwacka, Urszula
Łoś, Nikola Seremak
**konkurencje średniody-
stansowe:** Zuzanna Chylińska,
Tamara Szalińska, Mar-
tyna Szczęśna, Olga Wankie-
wicz, Maja Tracka, Eliza Raba-
żyńska.

Mężczyźni

konkurencje sprinterskie:
Mateusz Rudyk, Rafał Sar-
necki, Maciej Bielecki, Daniel
Rochna, Konrad Burawski,
Eliasz Bednarek
**konkurencje średniody-
stansowe:** Alan Banaszek,
Konrad Waliniak, Piotr Ma-
ślak, Kacper Majewski, Adam
Woźniak, Filip Prokopszyn

Cztery medale już są

BOKS

Natalia Kuczevska (50
kg), Nikola Prymaczen-
ko (52 kg), Barbara
Marcinkowska (70 kg) i Oliwia
Toborek (75 kg) zwyciężyły
w walkach ćwierćfinałowych
i zapewniły sobie co najmniej
brązowe medale młodzie-
żowych mistrzostw Europy
do lat 22, które odbywają się
w Sofii. Kuczevska wygrała
z Ukrainką Inną Suprunenko
5:0 i o awans do finału powal-
czy z Azerką Marjoną Savri-
evą. Prymaczenko pokonała
Ormiankę Arevik Dokholyan
5:0 i o finał zmierzy się z Ukra-
inką Darią-Olghą Hutariną.
Marcinkowska zwyciężyła
przez RSC w 3. rundzie z Ukra-
inką Anastasią Saraniuk
i teraz zmierzy się z Irlandką
Lisą O'Rourke, a Oliwia Tobo-
rek wygrała z Węgierką Norą

Komjathi też przez RSC w 2.
rundzie i jej kolejną rywalką
będzie Turczynka Isildar Bu-
sra. Wszystkie stoczą walki
o finał w czwartek.
Cezary Znamierek (71 kg) zwy-
ciężył (3:1 przy jednym remi-
sie) w walce z Węgrem Domi-
nikiem Enekesem i dziś o stre-
fę medalową spotka się z Gru-
zinem Giorgim Zhorzholia-
nim. Po losowaniu od razu
w ćwierćfinale znalazł się Pa-
tryk Borucki (92 kg) i czekał
na rywala w dzisiejszym poje-
dyńku o półfinał.
Z turnieju, w 1/8 finału, odpa-
dli inni polscy pięściarze – Ni-
kolas Pawlik (54 kg) przegrał
ze Szkotem Aaronem Culle-
nem 0:5, a Bartłomiej Roś-
kowicz (63,5 kg) po zaciętej
walce, w której prowadził po
dwóch rundach, uległ 2:3 Wę-
growi Levente Olahowi. (a)